Pismo Młodzieży Szkolnej



15 gr.

MŁODY NURT

ROK II
NR 9

KOMISJA
WIELKIEGO KONKURSU WAKACYJNEGO

ogłasza wyniki prac konkursowych, podaje imienny wykaz nagrodzonych Koleżanek i Kolegów i jakość przyznanych nagród. Komisja zaznacza przy tym, że nie przyznawano poszczególnych miejsc i że ogólna lista nagrodzonych jest sporządzona według układu alfabetycznego nazwisk autorów.

W DZIALE I — FOTOGRAFIA — przyznano cztery nagrody

1) **BRUCHNALSKI JANUSZ** (godło „Pohulanka") — Gimn. im. Stefana Batorego we Lwowie za zdjęcia: 1) Statek i 2) Widok w górach.
2) **JARMOŁOWICZÓWNA HALINA** (godło „Pewiaczka") — Gimn. Państw. im. Stefana Batorego w Wołkowysku za zdjęcia: 1) Poleszuk, 2) Koszykówka, 3) Krzyże.
3) **SIEKIERYCKI IGOR** (godło „Przyrodnik") — Gimn. im. Jana Zamoyskiego w Lublinie za zdjęcia: 1) Augustów, 2) Augustów wieczorem, 3) Dziad kalwaryjski.
4) **WIŚNIEWSKA HANNA** (godło „Wisienka") — Gimn. Państw. im. Marii Konopnickiej w Warszawie za zdjęcia: 1) Czarny Staw, 2) Morskie Oko.

W DZIALE II — TURYSTYKA — przyznano cztery nagrody

1) **RACZKO STANISŁAW** (godło „Blaski i cienie") — Gimn. „Oświata" w Warszawie za pracę p. t.: „Sen o Nowej Drodze".
2) **RYLSKA HALINA** (godło „Ostoja") — Państwowe Liceum hum. im. Unii Lubelskiej w Lublinie za pracę p. t.: „W Czarnohorze".
3) **SKARŻYŃSKA WANDA** (godło „Naprzód") — Gimnazjum Sacré Coeur w Polskiej Wsi za pracę p. t.: „Harcerski obóz wędrowny od Sandomierza do Kielc".
4) **WLEKLIŃSKA IRENA** (godło „Młoty") — Gimn. Anny Jakubowskiej w Warszawie za pracę p. t.: „Ratujmy naszą wieś".

W DZIALE III — LITERATURA — przyznano dziewięć nagród

1) **BIERNAT MIECZYSŁAW** (godło „Lud to potęga") — Pryw. Gimn. im. Bartosza Głowackiego w Opatowie za pracę p. t.: „Lud to potęga".
2) **KRZECZOWSKI JERZY** (godło „Gołoborze") — Gimn. im. Stefana Żeromskiego w Kielcach za pracę p. t.: „Rekord".
3) **MIELNICZEK EDWARD** (godło „Bończa") — Gimn. im. Kazimierza Morawskiego w Przemyślu za pracę p. t.: „Przygoda na wakacjach".
4) **MIKESKA EDWARD** (godło „Bosman") — Gimnazjum I w Krakowie za pracę p. t.: „Migawki Gdyńskie".
5) **POMIROWSKI RYSZARD** (godło „Zych") — Państw. Gimnazjum im. Stefana Batorego w Warszawie za pracę p. t.: „Z sercem na dłoni".
6) **PRZEŹDZIK MARIAN** Gimn. im. Stefana Żeromskiego w Kielcach za pracę p. t.: „Franek".
7) **RYGUŁA FRANCISZEK** (godło „Gryf 16") — Gimnazjum Mechaniczne w Katowicach za pracę p. t.: „Grobowiec życia".
8) **SIEKIERYCKI IGOR** (godło „Romantyk") — Gimn. im. Jana Zamoyskiego w Lublinie za pracę p. t.: „Z Wołynia".
9) **WOŁYŃSKI ZBIGNIEW** (godło „Iuvenis sum") — Gimnazjum i Liceum XX Salezjanów w Ostrzeszowie za pracę p. t.: „Jako ptaszkowie leśni i wodne lilie".

NAGRODY:

W dziale I — Fotografia. — Każdy (a) z nagrodzonych otrzymuje aparat fotograficzny Kodak.

W dziale II — Turystyka. — Nagrodzeni otrzymują po jednym komplecie następującego sprzętu turystycznego: 1) plecak impregnowany (50 × 50 cm), 2) kompas, 3) ozdobny nóż fiński i 4) termos „Stelit" (0,75 litra).

W dziale III — Literatura. — Autorzy nagrodzonych prac otrzymują książki wartości od 10 — 20 zł.

Ministerstwo Wyzn. Religijnych i Ośw. Publicznego pismem z dn. 21 października 1938 roku Nr. II Pr. 16859/38 dało zezwolenie na abonowanie dla bibliotek uczniowskich „MŁODEGO NURTU", dwutygodnika młodzieży szkolnej.

DWUTYGODNIK

Nr 9 (12) Rok II

15 stycznia 1939 roku

MŁODY NURT

PISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ



Zdjęcie nagrodzone na Wielkim Konkursie Wakacyjnym

1863

Rok 1863... wspomnienia i obrazy wydarzeń odległych, a równocześnie tak wyrazistych i bliskich. Dla współczesnego pokolenia, które jest świadkiem i współuczestnikiem procesów odbudowy mocarstwowej Polski, tragedia roku 1863 wydaje się być jakąś koszmarną legendą. Legenda ta jednak zamyka w sobie bogatą treść historyczną, nierozdzie'nie związaną z obecną epoką. Cała bowiem późniejsza kilkudziesięcioletnia działalność niepodległościowa, uwieńczona akcją zbrojną Józefa Piłsudskiego, rozwijała się na ożywionej krwią ofiarną, bohaterów powstania styczniowego, glebie.

Krótki okres panowania haseł pozytywistycznych i „ideałów" bogacenia się na drodze handlu perkalikami nie zdołał zatrzeć i przekreślić ideowej spuścizny pokolenia straceńców. Iskry bowiem wzniecone przez leśne obozowe ogniska powstańców miały ogarnąć kiedyś wielkim płomieniem zapału do walki z wrogiem uśpione dotychczas warstwy społeczeństwa polskiego.

Rok 1863 posiada dla nas znaczenie nie tylko ostatniej przed wielką wojną próby odzyskania z bronią w ręku niepodległości państwowej, lecz także przez śmiałe i rewolucyjne postawienie całego szeregu zagadnień niesłychanie ważnych dla życia wewnętrznego i rozwoju narodu — nabiera ogromnego ciężaru gatunkowego, mającego zaważyć w przyszłym rozstrzygającym rozwoju wypadków historycznych.



Konwój rosyjski atakowany przez powstańców pod Kozłową Rudą (Litwa).

Było przecież rzeczą jasną, że kilkanaście tysięcy źle ubranych, prawie bezbronnych ludzi, musi ulec w nierównej walce ze stutysięczną, wyćwiczoną i doskonale zaopatrzoną armią rosyjską.

Nie łudzili się co do tego sami powstańcy.

„Wiem, że zginę, ja i ci, co ze mną dziś idą do lasu — wyznawał szczerze prosty rzemieślnik - powstaniec. Wiem, że zginą ci, co pójdą za miesiąc, za dwa, może i za pół roku , ale wierzę w to i wiem, że wreszcie za nami pójdą tacy, dla których szczęcie wolności zaświeci".

To szczere wyznanie powstańca-robotnika stanowi nowy ton w historii walk o niepodległość. Ton ten będzie przybierał stale na sile, aż przemieni się kiedyś w bohaterstwo Montwiłłów Mireckich Baronów i bezimiennej rzeszy robotników, przelewających krew swą na ulicach Warszawy, Łodzi i innych miast Polski.

Powstanie styczniowe zapoczątkowało na



Romuald Traugutt.



Marian Langiewicz.

wielką skalę udział mas ludowych, chłopów, robotników fabrycznych, mieszczan małych miasteczek, rzemieślników, oficjalistów i służby folwarcznej w zbrojnej akcji narodu przeciw carskiej Rosji.

Obok czołowych postaci powstania — Langiewicza, Czachowskiego, Padlewskiego, Traugutta — spotykamy bohaterów, wywodzących się z ludu, jak studniarz z Krakowa Marcin Lelewel - Borelowski, chłopi: Porada, Bitis i wielu innych.

Inicjatorzy ruchu zbrojnego zdawali sobie dobrze sprawę z tego, że poprzednie niepowodzenia w walce z wrogiem wynikły również z tego, że masy chłopskie pozostawały poza obrębem świadomości narodowej, a żyjąc w ciężkich warunkach zależności pańszczyźnianej odnosiły się niechętnie do wszelkich poczynań górnych warstw społeczeństwa.

Dlatego też Tymczasowy Rząd Narodowy dając znak do rozpoczęcia powstania ogłosił w Manifeście uwłaszczenie włościan.

Art. 1 Manifestu brzmiał:: „Wszelka posiadłość ziemska, jaką każdy gospodarz dotąd tytułem pańszczyzny, czynszu lub innym tytułem posiadał wraz z należnymi do niej ogrodami, zabudowaniami mieszkalnymi i gospodarskimi, tudzież prawami i przywilejami, do niej przywiązanymi od daty niniejszego Dekretu staje się wyłączną i dziedziczną dotychczasowego posiadacza własnością, bez żadnych jakichkolwiekbądź obowiązków, danin, pańszczyzny lub czynszu z warunkiem jedynie spłacenia przypadających z niej podatków i odbywania należnej służby krajowej".

Dekret o uwłaszczeniu chłopów stanowił prawdziwą rewolucję socjalną w Polsce, rozwiązując tym samym jedną z największych bolączek naszego życia zbiorowego, powodującą brak żywiołowego natężenia w walce z Rosją.

Jak wiemy, szlachetne intencje Rządu Narodowego nie dały oczekiwanych rezultatów, nieuświadomione masy chłopskie zbałamucone przez fałszywą politykę Rosji poza wyjątkami zachowały się biernie.

Niemniej społeczny charakter powstania styczniowego stanowił moment w dziejach walk o wolność narodu, oraz trwały pomnik szlachetności i poczucia sprawiedliwości bohaterów roku 1863.

Powstanie styczniowe w całym swoim przebiegu było bardzo pouczającym przykładem, że naród w walce o swoje prawa zawsze może liczyć tylko na własne siły, że wszelka obca pomoc z reguły jest złudną. Powszechne bowiem nadzieje na pomoc ze strony państw zachodnich — Francji, Anglii i Austrii, które nawet złożyły noty dyplomatyczne w Petersburgu w obronie nieszczęśliwego narodu polskiego, okazały się przedwczesne i nierealne.

Zachód, spokojny o swoje wygody, nie chciał wiedzieć, co to znaczy walka na śmierć i życie, walka nieubłagana, prowadzona gołymi rękami, a wywołana żywiołowym pędem do wolności.

Skończyło się tylko na notach.

Zapach prochu, który czuć było w całej Europie, wypełnił tylko ziemię polską.

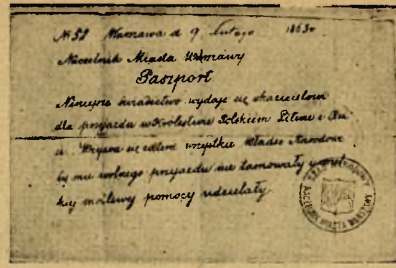
Rysem charakterystycznym powstania styczniowego było to, że brała w nim udział masowo młodzież. W szeregach powstańców nie brak było młodzieży akademickiej, rzemieślniczej, a także i młodzieży gimnazjalnej.

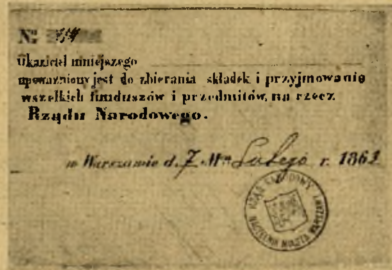
Z murów miast wychodzili masowo młodzi ludzie, którzy woleli zginąć, aniżeli pozwolić się zabrać do moskiewskiego wojska. Chcieli walczyć we własnych szeregach narodowych, za własną sprawę.

Symbolem tej młodzieży, która szła na pewną śmierć, po to, aby w przyszłości odnieść decydujące zwycięstwo, był młody poeta Mieczysław Romanowski, który padł w bohaterskiej walce pod Józefowem.

Wyznaniem wiary poety było:

„Ręka do ręki na uścisk bratni
Nam śmierć na polach—nie trudna:
Upadnie pierwszy — stanie ostatni,
Audaces iuvat fortuna."





Okaziciel niniejszego
upoważniony jest do zbierania składek i przyjmowania wszelkich funduszów i przedmiotów na rzecz Rządu Narodowego.

Dokumenta Rządu Ncrodowego.



Pustowojtówna.



Karykatura Murawiewa.

POLACY ZAGRANICĄ

W miesiącach styczniu i lutym będą organizowane zbiórki na Polonię Zagraniczną. W pierwszych dniach lutego przypada święto Polaka Zagranicą.

Redakcja

„Olbrzymia aktywność Polaków zagranicą, uczciwa, zdolna wytrwała sprawiła, że mimo przeszkód geograficznych, mimo nieszczęść narodowych, mimo upadku państwa, Polacy byli popularni, oceniani i poważani zagranicą".[1])

Ci dzielni synowie Narodu Polskiego brali czynny udział w życiu ludzkości, powiększali jej dorobek, służyli innym narodom, spełniając w ten sposób misję, która każdemu narodowi przypada w udziale. Roznosząc po świecie całym produkty polskiej twórczości literackiej, artystycznej, naukowej, obyczajowej — rozpowszechniali imię Polski i jej znajomość nie tylko jako pojęcia geograficznego; byli oni ambasadorami nieistniejącej Rzeczypospolitej, do której odrodzenia w niemałej mierze się przyczynili, choć w rozproszeniu działali. To działanie w rozproszeniu, na własną rękę, jednostek i niewielkich grup stanowiło piętno wszystkich omal poczynań Polaków Zagranicą, gdyż nie było tego czynnika, koordynującego, jakim może być światowa organizacja, mająca siedzibę w kraju ojczystym. Fakt odrodzenia państwa polskiego otworzył nowy etap w życiu Polonii zagranicznej. Fakt ten jednak nie pociągnął za sobą automatycznie zmiany form życia i pracy na obczyźnie. Wprawdzie ni przed tym, ni po tym doniosłym fakcie nie brakło w polskiej społeczności zagranicznej przejawów wielkiego patriotyzmu i ofiarności; nie były to wszakże cechy wspólne ogółowi, bo nie było jasno określonych celów, które by przyświecały w działalności organizacyjnej Polaków z Zagranicy. Nie od razu poczucie łączności z Narodem Polskim, z odrodzonym Państwem Polskim nabrało treści, a miłość Ojczyzny przybrała formę realnego programu, jak nie od razu organizowanie państwowości, usuwanie śladów wojen, które przez Polskę się przewaliły, pozwoliło krajowi zająć się 8,5-milionową Polonią zagraniczną.

8,5 miliona! Więcej niż ludność Litwy, Łotwy i Estonii razem!

Jednak nie na liczbie tylko zasadza się siła i znaczenie tej części Narodu Polskiego, a przede wszystkim na pracy, opartej o zrozumienie zadań przypadających w udziale polskiej społeczności zagranicznej.

Tak zrozumiana praca to zaczęła się od chwili, gdy w wyniku działalności Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, utworzonej w 1929 r., zaczęła się umacniać idea wspólnoty narodowej wszystkich Polaków i zaczęła się wytwarzać świadomość i planowość wysiłków na wszystkich odcinkach życia społecznego, gospodarczego, kulturalno - oświatowego oraz wychowania młodego pokolenia.

Utworzenie w 1934 r. Światowego Związku Polaków z Zagranicy wprowadziło życie Polonii Zagranicznej na jedną wspólną drogę pod hasłem wspólnoty interesu narodowego wszystkich Polaków i wspólnych wobec Polski obowiązków.

Zbliżający się III Zjazd Polaków z Zagranicy wskaże niewątpliwie drogi i sposoby dalszego jednoczenia wszystkich środowisk polskich zagranicą oraz zacieśniania współpracy i współdziałania z Macierzą.

Co roku w lutym cała Polska obchodzi uroczyście „Dzień Polaka z Zagranicy", który przypomina całemu społeczeństwu polskiemu rolę i znaczenie 8-milionowej Polonii Zagranicznej dla Narodu Polskiego.

Jakież są wobec braci naszych z zagranicy — obowiązki rządu i społeczeństwa polskiego?

W czasach niewoli społeczeństwo w kraju mogło jedynie okazać współczucie i podtrzymać duchowy związek poprzez literaturę piękną. Obecnie, w okresie niepodległości, w dobie umacniania siły i potęgi Polski, nie może nam wystarczyć związek uczuciowy, trzeba mu dać mocniejszą podbudowę — wzajemnego zrozumienia i wspólnoty interesów.

Społeczeństwo polskie w kraju w zrozumieniu roli, jaka przypada w udziale Polakom Zagranicą winno poprzeć wszelkimi środkami inicjatywę i twórczość podejmowaną na obczyźnie. Polaków na obczyźnie bowiem z rodakami w kraju jednoczyć powinny nie tylko węzły duchowe, ale i dobrobyt, wspólnym wysiłkiem zdobyty, który pozwoli zająć naszym braciom żyjącym wśród obcych społeczeństw należne miejsce.

Wśród wielkich trudności kształtujące się życie ludności polskiej zagranicą musi być przedmiotem troski i pracy całego społeczeństwa w kraju, podobnie jak zadaniem rządu polskiego jest zapewnienie opieki obywatelom polskim zagranicą. Społeczeństwo nasze po-

---

[1]) „Polacy w cywilizacjach świata do końca wieku XIX" — J. H. Retinger W-wa 1937.

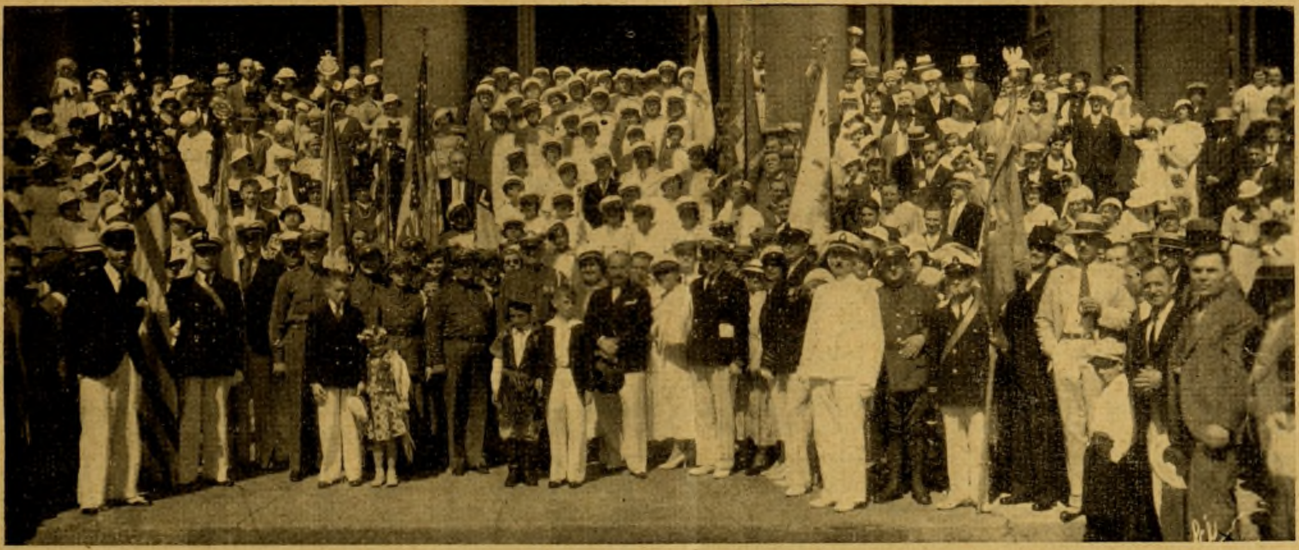
jęło już, iż jego rola w akcji utrzymania polskości wśród rodaków zagranicą jest olbrzymia, to też zadanie to przyjęło na swe braki w zrozumieniu tej prawdy, że władze państwowe nie mogą rozwiązywać wszystkich zagadnień i że pomoc społeczna musi dotrzeć do tych skupień polskich, które opieki rządu otrzymać nie mogą. Bo trzeba pamiętać, że dla Państwa Polskiego płyną z idei jedności duchowej i kulturalnej całego narodu polskiego realne korzyści. Polacy Zagranicą odgrywają doniosłą rolę w dziedzinie propagandy i ekspansji kulturalnej; w dziedzinie gospodarczej zaś przypada im rola nie tylko konsumenta polskiego towaru, ale i pioniera polskiej ekspansji gospodarczej.



Sztandar Związku Polaków w Niemczech

Realnym wyrazem troski całego społeczeństwa jest działalność Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej, które co roku organizuje zbiórkę na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą.

Młodzieży Polskiej w kraju przypada szczególnie doniosła rola w utrzymaniu jak najbardziej ścisłych, żywych i serdecznych węzłów z młodzieżą polską zagranicą.



Uroczystość z dnia „Święta Morza" w Chicago (r. 1934)

ZDZISŁAW PORĘBSKI

OŚWIATA W WOJSKU

Myli się grubo, kto myśli, że wojsko w swych poborowych widzi tylko złoża, setki ciał, zdolnych dźwignąć w krytycznej chwili karabin, ażeby nim bronić całości granic, mienia i ludzi. Daleko odeszliśmy od czasów, kiedy kilkuletnia służba wojskowa była katorgą.

— Dziś — impoderabilia Wielkiego Marszałka — nic nie straciły na swej aktualności.

Rola wojska nabrała charakteru wychowawczego. Dla dowódcy każdego oddziału przestała być dominująco ważną jakość i siła mieśni żołnierza i nawet sama umiejętność celnego oddawania strzału. Wytrwałość, honor, duma, wola zwycięstwa, umiejętność pokonywania przeszkód i tyle innych cnót — zwanych żołnierskimi, okazały się niemniej ważnymi zaletami niż tamte... materialne. W pełni doceniając tę sprawę, władze wojskowe poczyniły wszystko, żeby służba wojskowa była równocześnie szkołą cnót żołnierskich i obywatelskich.

Oświata i wychowanie obywatelskie znalazły w programie szkolenia poborowych swe należne i poczesne miejsce. Żołnierz znajduje w wojsku niejako przedłużenie szkoły wyżej zorganizowanej. Należytą opiekę zapewniają mu nie tylko przełożeni, ale i społeczeństwo przez swe stowarzyszenie wyższej użyteczności, działające pod nazwą Polskiego Białego Krzyża.

Nad całokształtem wychowania obywatelskiego czuwają specjalnie do tych celów powołani przez Ministerstwo Spraw Wojskowych — oficerowie oświatowi. Oni wespół z P.B.K. — bądź w godzinach zajęć, bądź też poza służbą — stwarzają żołnierzowi atmosferę, sprzyjającą rozwojowi ducha, dającą możność uzupełnienia wiedzy, pozwalającą na kształcenie charakteru i na kiełkowanie miłości dla najbardziej realistycznie pojętej Ojczyzny.

Sposoby i środki ku temu są różne, niezeschematyzowane, a proste i naturalne, dostosowane do warunków, okoliczności i poziomu żołnierza. — Przeszedłszy po krótce wraz z poborowymi służbę wojskową, zobaczymy skuteczność metod, które przetwarzają psychikę tysięcy młodych obywateli, nie zawsze z entuzjamem idących w karne szeregi wojska.

Pierwszy dzień — dzień przyjazdu poborowych do pułku — jest dniem uroczystym. Orkiestry wojskowe przyprowadzają cywilów, nad którymi ze specjalną pieczołowitością roztaczają opiekę Polski Biały Krzyż i Oficer oświatowy. W zradiofonizowanych pułkach głośniki radiowe przynoszą na sale żołnierskie muzykę i lekkie, pouczające pogadanki. Świetlice kompanijne i pułkowe pracują ze wzmożoną siłą. Tam w pełnej życzliwości atmosferze pisuje się pierwsze listy żołnierskie, tam wre i kipi zabawa, tam odbywają się powitania, przyjęcia i pasowanie na „r e k r u t ó w", potem żołnierzy, tam wreszcie zawiązuje się przyjaźń z wierną powierniczką: książką.

Potem — w trudnym okresie rekruckim — świetlica staje się tym miejscem, w którym znajduje się wytchnienie po całodziennym trudzie. Programy wieczorów opracowują znowóż oficerowie oświatowi wraz ze świetliczarkami. — Strudzony pracą dnia żołnierz odpoczywa na seansach kinowych, urządzanych nierzadko w różnych pułkach, na przedstawieniach, skeczach i monologach, których odtwórcą jest on sam, — dalej przy szachach, pingpongu, grach i zabawach, — przy książce z biblioteki, którą ma na miejscu.

Z biegiem służby wojskowej zarówno oficerowie oświatowi, jak i P.B.K. przez swoje świetliczarki nie zapominają o wycieczkach krajoznawczych w niedziele i święta — odbywanych najpierw w najbliższe okolice,—potem nawet o parodniowych — dalekich, hen do innych miast. I ci, którzy pierwszy raz jechali pociągiem do wojska — teraz oglądają naocznie tę Polskę, o której tak dużo słyszeli w szkole.

A oficer oświatowy musi pamiętać o wszystkich. Wyławia też i tych, którzy nie zaznali dobrodziejstwa szkoły. Dla nich to organizuje początkowe szkoły żołnierskie, w których uczą nauczyciele opłacani przez P. B. K. Walka z analfabetyzmem daje w wojsku najbardziej zbawienne skutki. Co rocznie setki, ba, tysiące analfabetów ubywa dzięki wojsku. Ci po wyjściu z wojska stają się pełnowartościowymi obywatelami.

Wszyscy inni, umiejący czytać i pisać przechodzą przez kursy obowiązkowej nauki obywatelskiej, którą prowadzą dowódcy pododziałów i oficerowie oświatowi. Tu uzasadnia się konieczność przejścia twardej służby wojskowej, tu rozpłomienia się dusze w miłości do wszystkiego co polskie i państwowe, tu wreszcie rozszerza się poglądy i więdzę, kształci się mocne charaktery

Oficerowie oświatowi nie omijają żadnych okazji świąt i rocznic narodowych. Podkreślają je b. mocno przez poranki, wieczornice, przedstawienia, kina i ogniska. Tu powaga z humorem biorą się za bary. Śmieje się żołnierz całą duszą kiedy można i trzeba — poważny jest jeśli tego wymaga chwila.

Zabawy, urządzane w domach żołnierskich i świetlicach są również wyrazem troski o utrzymanie w należytej równowadze ducha żołnierskiego. W pełnieniu szczytnej służby potrzebny jest niekłamany humor i prawdziwa radość.

Tak wychowane zespołowo wojsko staje się prawdziwą propagandą państwową w czasie manewrów. Z przybyciem wojska ożywiają się zapadłe wioski i małe miasteczka. Wojsko niesie powagę i radość. Ogniska i zabawy święcą swój triumf.. Żołnierze pod ręką oficera oświatowego i chętnych i pomocnych podchorążych, idą do ludu z pieśnią, przedstawieniem, kinem, ogniskiem, ażeby przez nie zatrzeć dawną przepaść między wojskiem a społeczeństwem.

I kiedy wraca żołnierz z manewrów, kiedy bierze w rękę swoje cywilne szaty, czuje mocno, wie doskonale, że nie przestaje być żołnierzem, że jedzie tylko na długi urlop do domu, i że powróci zeń na wezwanie Ojczyzny tym samym, dawnym żołnierzem. Z wojskiem związał się nie tylko przez karabin, sprzęt i ćwiczenia, ale przez ludzi, przez swych przełożonych, nauczycieli, którzy prócz wiedzy dawali doświadczenie, nieśli miłość rzeczy wielkich. Wojsko wychowało go, wlało w duszę nową, rzeczywistą miłość Ojczyzny.

— W tym miejscu chcę podkreślić, jeszcze rolę podchorążych w pułku; — problem ten obchodzi najwięcej Was — kolegów, którzy sposobicie się do służby wojskowej. — Na Was bowiem w pułkach czekają te setki żołnierzy, którzy łakną waszej wiedzy, waszego z nimi obcowania. Wy wnieść możecie w ich szeregi nowe życie, wy z pomocą oficera oświatowego stać się możecie ośrodkiem życia pułku, któremu trzeba niejednokrotnie wyjścia poza swą codzienność.

I jeżeli nawet, w pułkach, w których wypadnie wam służyć nie wszystko widzielibyście takim, jak tu opisałem, starajcie się swą ochotą i chęcią pracy przetworzyć rzeczywistość. Pracą swoją przyczynicie się do budowy wielkiego dzieła.

Ci co odchodzą odprowadzani z orkiestrą do swych domów,–pracą, zdobytą wiedzą i doświadczeniem bogaci,–wspomną i Was, którzy daliście im serce, wzbogaciliście umysł i przekazali wiedzę i doświadczenie.

ZDZISŁAW PORĘBSKI



Początkowa Szkoła Żołnierska



Świetlica Żołnierska P.B.K.



Wręczenie przez młodzież książek dla wojska

GŁOWY NA START!

(w sprawie sportu czytania książek)

Wiek XX, wiek sportu i elektryczności; słowem, epoka dzisiejsza, jest chyba jedną z najciekawszych, (tak się zawsze współczesnym wydaje), przez jakie przeszła nasza ziemia — matka. Wiek elektryczności — to nazwa wyjaśniająca niepospolity rozwój nie tylko techniki, lecz ducha i umysłu ludzkiego. Ale czasy nasze, to również wiek sportu — bo instynktem rywalizacji i rekordu przepojona jest zasadniczo każda dobra dzisiejsza dusza. Czy będzie to młodzieniec, lub młódka, uprawiający sport z ambitną brawurą, no i „nowoczesną" nonszalancją, czy gimnastykująca się „dla linii" lwica salonowa, czy też starszy już pan, który ubierając się w spodnie bufiaste, pumpy, uznaje za konieczne wyjaśnić: „Ja to, rozumiecie, tak po sportowemu", czy ten czy ów — wszędzie ta charakterystyczna namiętność gry i sprawności fizycznej. Sport ogarnął wszystkie dziedziny naszego życia, wdarł się do pałaców i salonów, przeniknął do ruder i lepianek, zapełnił wolne przestrzenie i ciasne miasta, zapanował w duszy artysty i filistra, wieśniaka i mieszczucha, szofera i dorożkarza (biedne jego konisko!).

W ustawicznych ćwiczeniach dochodzimy do perfekcji we władaniu kończynami, tułowiem, zmysłami. Boks, choć z pozoru wydaje się czymś wielce brutalnym, ćwiczy jednak wspaniale wzrok, gibkość ciała, siłę rąk, zręczność nóg, wyrabia odwagę, decyzję, szybkość obserwacji. Pływanie działa na harmonijny rozwój całego ciała, normuje oddech, wyrabia spokój i wytrzymałość. Oszczep, kula, dysk — te akcesoria należą bezapelacyjnie do ćwiczenia rąk; „kolce", piłka, tańce — służą do wzmocnienia, oraz rytmiki nóg. Gdy więc po tych wszystkich sportowych szaleństwach młodości, mężczyzna w kwiecie wieku idzie szukać sukcesów na innych polach — wówczas jego cielesna „połowa" jest dostatecznie rozwinięta, muskuły nastrojone, „jak leniwe węże". Jest przekonany, że zażył już wszystkich sportów i najpewniejszy, że stanowi wspaniały okaz nowoczesnego dżentelmena.

A jednak... a jednak, gdy się tak bliżej temu okazowi przyjrzeć, nie trudno stwierdzić, że dżentelmen zapomniał o jeszcze jednym, choć nie mniej ważnym (zresztą jak dla kogo) organie. Myślę o głowie. Wprawdzie skromność ludzka wymaga, aby ją nakrywano (czapką lub kapeluszem), ale chyba nie da się jej ukryć, ani zostawić w spokoju dla symetrycznego zakończenia wyćwiczonej reszty ciała. Tak jest, wśród rozmaitych sportów zapomina się o głowie. Nie myślę naturalnie o jej zewnętrznym kształcie, a więc koafiurze, maściach, lokach, no i mniej lub więcej szlachetnych rysach. Chodzi mi o coś, co ma pewien związek z zachwalaną potrawką ze szpaków, z olejem. Otóż najczęściej taki sobie dżentelmen — sportowiec używa głowy dla dość jednostronnych celów. Podbija nią piłkę. Czasem zarywa się nią w ziemię. Przy cięższej jakiejś klasówce bije w nią pięściami, a nierzadko i piórem. A tymczasem ta licha, osierocona, sponiewierana, skołatana i jakże często zapuszczona głowa służy (jak się zresztą informowałem u najpoważniejszych osób) do pochłaniania i kolekcjonowania pewnych wiadomości zbędnych i niezbędnych w tym życiu ziemskim. (Uderzmy się w piersi (broń Boże nie w głowę!).

Mało kto zajmuje się poważnie kolekcjonowaniem tych pewnych wiadomości. Dlaczego? No, bo to nudne, nieciekawe, nie ma w tej namiętności usprawniania mózgu efektownego i publicznego momentu rywalizacji, nie chce się szukać materiału, nie wiadomo skąd wziąć, i w ogóle... Tym „w ogóle" dobija się przeciwnika.

Ja to wiem, znam, rozumiem. Ale gdyby tak mimo to... dla sportu... wziąć sobie jakąś jedną, drugą dobrą książkę do czytania w ciągu jakiejś „wolnej chwili". Żadnego kryminalnego Wallace'a, żadnego amerykańskiego romansidła, żadnej sensacyjno - sentymentalnej opowieści o fałszywie odmalowanym dziewczęciu z fałszywie namalowanego polskiego dworku, lecz dobrą, porządną książkę, która przedstawia prawdziwych ludzi, tęgie wysiłki i głębsze sprawy naszego, czy cudzego życia, która pozwoliłaby nam, stojącym u progu życia, uświadomić sobie czekające nas sprawy i rozprawy życiowe, poznać ludzkie wzloty i upadki, siłę i słabość, triumfy i tragedie — a więc to wszystko co głowę naszą wypełnia rzetelną treścią i wiąże z ogromną treścią społecznej egzystencji! Tak, tak, aby ta głowa nie była jak przysłowiowa tabaka w rogu, aby coś znaczyła i może... może (jak te nasze wysportowane mięśnie) również czymś się odznaczyła...

Nie musi to być akurat jakaś tępa piła — ta książka którą tu propaguję — może przecież być zabawna, żywa, barwna — ale niech ma swój literacki, budujący poziom, niech nas wzrusza, uczy, pobudza, niech nas rozwija, niech utrzymuje w formie, w szlachetnej formie, rozum i uczucie!

Wziąć taką książkę i przeczytać ją dla sportu. A potem wziąć inne porządne książki i również je przeczytać. I znałogować się do tego sportu. A potem śmiać się z kolegów:

— Cóżto? Nie czytałeś tej książki? Skandaliczne!... aż i oni się zabiorą do tego sportu, aż piękna na tym tle rozbudzi się rywalizacja, co najmniej taka, jak na tle ujarzmionych centymetrów i sekund.

Koledzy, w chór okrzyków, obejmujących rozmaite rodzaje współzawodnictwa sportowego, włączmy i ten: „Głowy na start!" Ręce i nogi nasze nie pogniewają się i nic na krzepie nie stracą, że i głowa stanie do zawodów!

Ach, byliby czasy...

Czyżbym był niepoprawnym marzycielem? Nie sądzę.

Ale żeby zbliżyć te czasy i miłym czytelnikom dać poczuć wiew tej przyszłości, „Młody Nurt" postanowił pewne miejsce zarezerwować dla spraw intelektualno - literackich (plus trochę nieuniknionego grafomaństwa), a więc dla drobnych nowel, wierszy, rozpraw, recenzyj z książek, wywiadów z możnymi tego świata. To co było dotychczas rozproszone po całym numerze, teraz bierze się do kupy i poda jako skupioną całość. Co z tego wyniknie, zobaczymy. Jestem pewny, że coś dobrego.

Ryszard Pomirowski
lic. hum. im. Batorego (Warszawa)

od „MARATONU" do „RÓWNANIA SERCA"

(Szlakiem rozlicznych wędrówek).

Poezja dzisiejsza — cóż się wie o niej na ławie szkolnej? Przede wszystkim, że nie jest taka jak ta na lekcji polskiego. Że na tyle wiorst odbiegła od mickiewiczowskiej czy asnykowskiej, że trwożą się wszystkie poczciwe ciocie w rodzinie, czy przypadkiem po tylowiekowych blaskach na Staffie nie zgasła? Jedno jest pewne: coś się poważnie zmieniło, coś się rozdwoiło. Że przybywa z każdym dniem co raz więcej poezji „jakiejś innej". Trudnej. Nieprzeszkolonemu odpowiednio czytelnikowi, uniemożliwiającej jej przeżycie. Najłatwiej byłoby tę „niezrozumiałą" poezję odsądzić od poezji, nazwać ją — jak kto woli — rebusem, szyfrem, szaradą, łamigłówką. Ale czujemy chyba wszyscy, że byłoby to pewnego rodzaju uproszczenie sprawy. Zagadnień nie można obchodzić, trzeba je przezwyciężać. I w dziedzinie przeżyć kulturalnych obowiązuje pewna ambicja. Przypatrzmy się temu wszystkiemu bliżej. Młody miłośnik poezji (a że i wierszy rozlicznych pokątny sprawca, —tego dodawać nie trzeba; któż tej ospy nie przechodzi?) czyta sobie „Barbarę Radziwiłłównę" krzykliwy „Maraton", „Odprawę posłów greckich", „Odę do młodości", „Wiesława". Potem to i owo podoba mu się w Beniowskim to i owo w Pieśniach Horacego; Tetmajera erotykami się zachłyśnie. I to ma w głowie (można powiedzieć i: w sercu — jak kto woli,—o topografię wadzić się nie warto), taki sobie dość osobliwy coctail, sałatkę poetycką, pół kila rozmaitości. W ten niewiarogodnie rozwichrzony, płynny, prawie że żaden, światek poglądów i wyobrażeń — wdziera się drugi — jakże olśniewający! Jakże inny! zaczyna się ospa Nr. 2: Tuwim, Wierzyński, Iwaszkiewicz, Lechoń i inni pomniejsi na skamandrowej za mistrzami swoimi płynący fali. Nasz młody przyjaciel jest oszołomiony nadmiarem wrażeń. „Wiosna" Tuwima — wyblakła już dzisiaj pozycja, urasta w jego świeżo wyklutych wyobrażeniach do rozmiarów światoburczej rewolucji. W świecie wyobrażeń Nr. 1 tyle było kurzu, tyle zeschniętych liści na popiersiach gipsowych, tyle było tego: „opowiedz własnymi słowami", a co poeta chciał nam przez to powiedzieć", że teraz ten witalizm działa jak absynt. Nowe strofy brzmią dźwięcznie, toczą się zgrabnie. W rymie i w rytmie zachwyca „nieoczekiwaność". Nasz „poezjolub" pali wiersze, w których pisał np.: **„jesienią tak to bywa, że liści na drzewach ubywa"** i nową teraz poezję nowe zapisuje bruliony. Lęgną się wiersze, w których pełno „Zim nędzarzy", „Pieśni gruźlików", „Czerwonych barykad" (Broniewski się zbliża z „Księżycem z Pawiej" w dłoniach) Czasem u zaciekłejszych smakoszów dochodzi jeszcze Rimbaud czy (rzadziej) Baudelaire do talii świeżych objawień. I tak po wielu różnych, bardzo różnych przetasowaniach tej talii — wyłania się zwolna z chaosu światek nr. 2, któremu na imię filiskamandrytyzm, a który objawia się praktycznie w cotygodniowej, a żarliwej lekturze „Wiad. Lit.".

Aż nagle pewnego dnia ktoś, kto żadnej trudności nie napotykał, gdy czytał, że:

„Właśnie z lasu wracało towarzystwo całe
Wesoło, lecz w porządku. Naprzód dzieci małe
Z dozorcą, potem Sędzia szedł z Podkomorzyną.
Obok pan Podkomorzy, otoczon rodziną,"

albo, że:

„Na stacji Chandra Unyńska
gdzieś w Mordobijskim powiecie
telegrafista Piotr Ptaksin
nie umiał grać na klarnecie",

przypadkowo wziął do ręki zbiór wierszy Przybosia pod tytułem: „Równanie serca" i przeczytał:

„Kłos powietrze różowo zatlił...
Ze źdźbła wykłosił się świerk"

albo:

„Z tej rozpłatanej oddali miniony dach ruchomieje między moimi palcami jak płetwa powietrza. Rozwijam go nad tobą, baldachim w procesji snu".

Nasz czytelnik się dąsa. Marszczy czółko. Zmarszczętami zgrzyta: że co? Że zatlił?... Że kłos? Jak kłos mógł zatlić?... Dach ruchomieje między palcami? Co on? Żartuje bezwstydnie? Cóż to, u licha, za poezja? Ni rymu, ni sensu!

Tak się zmaga z myślami człek, co z niejednej już misy Apollinowi wyjadał. Cóż dopiero mówić o tych, którzy poprzestają na „kujonowym" zetknięciu się z „Iliadą" i Muzom na przeciw nie wychodzą?

Ale musi to „to" jednak być jakąś poezją, domyśla się nasz projekt na lutnistę. Bo choć istnieje konflikt między słuchaczów mnogimi rzeszami, a nowym poetą, choć wymyślne słowo nie błądzi ani pod strzechy ani nie dosięga bruku, jednak z tym poetą, który **„słuchaczów prożen gra, za płotem przeciwiając się świerszczom"** nie zupełna coś prawda. Są wyznawcy. Ba, fanatycy są nawet tej wolnej poezji. Już i do czasopism codziennych się wdziera, głośnikom radiowym przez gardło przecieka. Czy to „Pion", czy „Pióro", czy „Ateneum", czy „Apel", czy „Nasz Wyraz"— wszędy ona. Nie sposób przecież paru tysięcy ludzi pomawiać o niedorozwój władz umysłowych. To samo niezrozumialstwo, tę samą odmienność nowych układów napotykamy także i w muzyce, także i w malarstwie.

Narzeka się: poezja dla poetów. Wołałoby się równanie w dół. Oni mówią: podciągnijcie się w zwyż, a zrozumiecie i olśni was!

Ambitny czytelnik wraca raz i drugi do tych **„łodyg lamp ulicznych wyjmowanych z cementu tak lekko jak wiatr z fałdów sukni" (Przyboś).**

Dostrzega inne widzenie rzeczywistości.

Jakieś bogactwo, którego nawet nie przeczuwał. Budulcem dawniej był konkret. Były drzewa, były koty miauczące księżycom na przekór. A oni budują teraz ze wszystkiego. A najchętniej z rzeczy pomyślanych, nieuchwytnych. Zawiązują pętle powietrza, czują między palcami płotwę powietrza. Pan Teodor, kamienicznik z Radomia, widzi, że gwiazdy są złote. Oni widzą je różowe, zielone, o! czują nawet ich zapach. Mieszają wszystkie, wszystkich zmysłów chłonięcia. Wiatr czują węchem i smakiem („Wiatr pachnie słodko")? Dotyk i słuch dodają do olśnienia wzrokowego **(„Taka miękka złocistość").** Ale nie nowe to już zresztą chwyty; symbolistom francuskim przed laty znane. Wspomnieć o nich jednak warto, bo

najwięcej zazwyczaj nieporozumień u u przeciętnego wywołują czytelnika, przywykłego do „tysiącznoletnich konwencyj" w przestrzeganiu zjawisk.

I tu zbliżamy się do ważnej sprawy. Dotychczasowa poezja było kunsztownie rymowaną prozą. Wypięknioną trochę różnymi chwytami, od Arystotelesa już znanymi. Nowatorów dzisiejszych to gnębi. Chcą poeję wyróżnić radykalniej od „literatury". Chcą ją zautonomizować. Zarówno co do formy jak i co do treści. Liryki jedynym i najważniejszym zadaniem — mówią — jest budzenie **emocji estetycznej.** Kto chce się zapalać „ideowo", niech czyta artykuły, niech czyta powieści.

Do jednego narazie odkrycia dochodzi nasz towarzysz: że te rzuty poetyckie traktowane via, tzw. rozsądek, czy chłopski rozum, nie trzeba traktować ich wcale. O ile nawet już przy „tamtej" poezji tzw. rozsądek - detektyw, pytający: jakto? czemu? co? itd., był lekkim nietaktem, tu jest przestępstwem, dyskwalifikującym czytelnika.

Taki innowymiarowy, tamtoprzestrzenny, odkrywczy Przyboś, najciekawszy nasz współczesny poeta, odwracający chmury, aby pokazać ludzion ich ozłocony podniebny wierch, architekt powietrza, „wygnaniec ptaków" zmusza do wspólnej z nim wielokrotnej przechadzki po jego utworach.

Dawniej starczyło przebiec tekst oczyma. Póki przebiegałeś szpalery czcionek, była między poetą a tobą nić, przebiegłeś — nić się rwała. Dziś nie przebiegasz. Dziś musisz tkwić we wierszu. Musisz wracać wielokroć częściej i o wiele na dłużej do tego organizmu, do tych niełatwych, lecz o ile wspanialszych, gdy melodię uchwycisz i wygrasz siebie w nieswojem. Wierszy tych streścić nie sposób i w tym ich wartość. Streścić się nie dadzą, ani „opowiedzieć własnymi słowami". Na pamięć ich się jedynie nauczyć można. Mam tu na myśli nową poezję miary Przybosia. Bo wśród epigoństwa zawsze sporo dezorientujących grafomaństw.

Przeczytajcie, koledzy „Równanie serca" Przybosia — jak wam się to wyda? Domyślam się, że zrazi się 95 na stu. Ale tych pięciu, co przylgnie do tej poezji, już jej nie opuści. Każdy ma taką poezję, na jaką sobie zasłużył, na jaką sobie zapracował.

Tadeusz Brzeszczot
Bydgoszcz



Ze względu na brak miejsca zamieszczamy tylko jedną, krótką pracę, nagrodzoną na Wielkim Konkursie Wakacyjnym.

Redakcja.

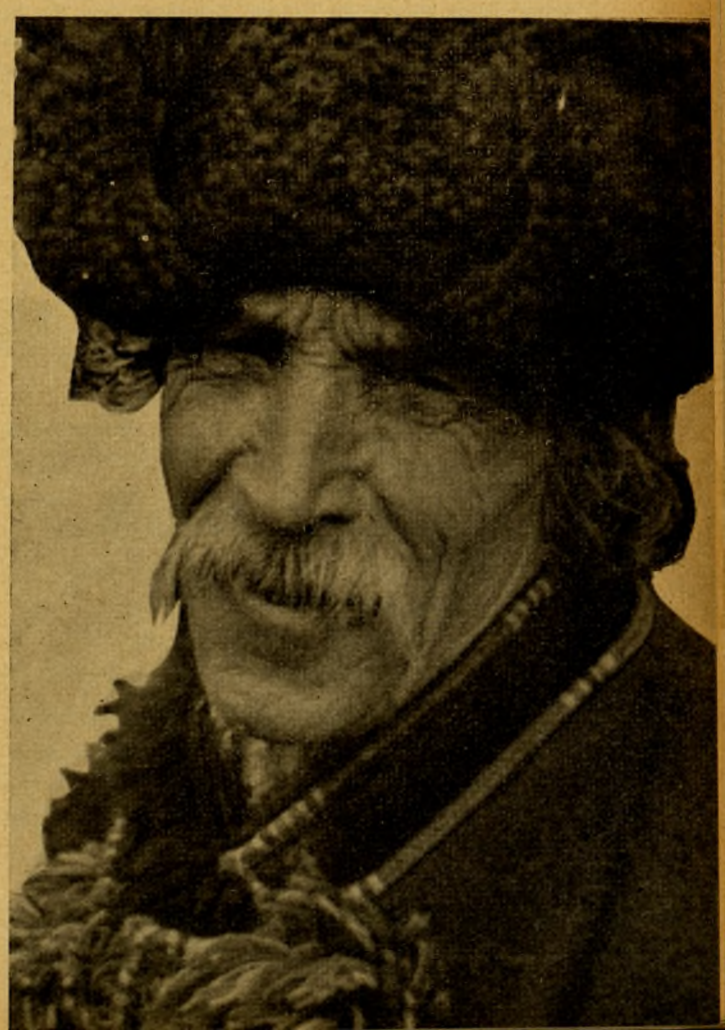
Pomysł zrodził się z tęsknoty za słońcem, wykonanie wzięli na siebie ludzie spragnieni ruchu, a prowadził ich głód wrażeń — na Howerlę!

Śliczny poranek spełnił przepowiednie wczorajszego wieczora. Dniało. Wstawał świt. Ziemia leżała jeszcze we śnie, milcząca, przybita ciszą w naturze. Często mgła łączyła szczyty gór z mlecznym kolorytem nieba. Słaba pomroka ranna wchłaniała w siebie coraz więcej jasnych pasem. Poczynający się dzień w zaraniu zapowiadał pogodę. O słońcu, że się ma ukazać, szemrało coś w białej mgle. Zbudzone ptaki dzwoniły niezliczoną ilością świergotów, a wspaniała tarcza królewskiego majestatu, wyjrzawszy zza szkarłatem oblanego szczytu, wznosiła się wolno, poważnie, rozrzucając na ziemię miliardy iskier i błogosławieństw.

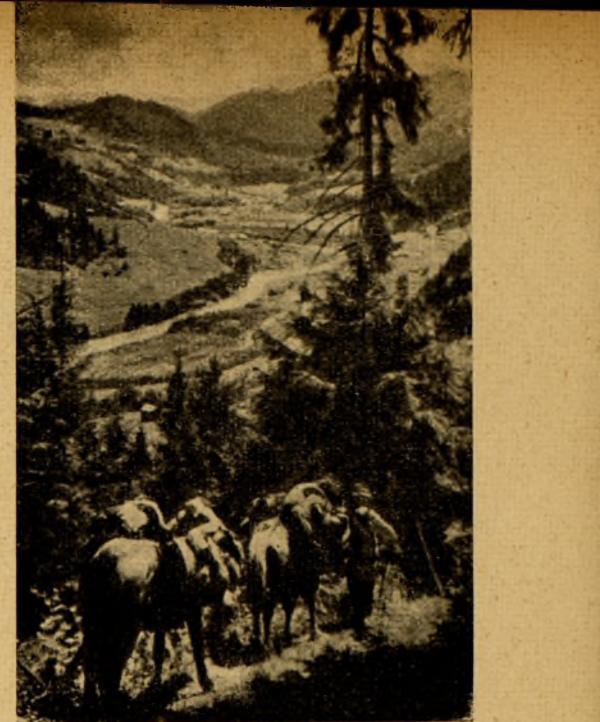
Zachęceni świeżością letniego poranku, wyruszyliśmy na już zdawna projektowaną wycieczkę w Czarnohorę.

Po kilku godzinach raźnego marszu znaleźliśmy się na znacznej wysokości. Wspinając się po piętrach coraz wznioślejszych, przedarliśmy się przez wszystkie szczeble coraz biedniejszej, coraz niższej roślinności.

Przebywszy bory ciemnej sosny, mijaliśmy krzewy karłowatej brzozy, wyżej jeszcze granice najwznioślejszych polan. Wkrótce, poza nami zostało państwo czarnej kosodrzewiny o rozkręconych warkoczach, a stanęliśmy w smutnej ojczyźnie gładkich i suchych mchów, pierwotnych porostów, kędy rozpoczyna się grobowe samowładztwo martwego kamienia. Wkoło dźwignięte stos na stosie, gruzy ogromnych bałwanów granitowych, niby pałace i mury roztrzęsionego miasta gigantów. Wszędzie cisza śmiertelna, jakby u na-







tury grobu. Żaden oddech nie znamionuje życia. Wszelkie głosy tu zamarły i pozostały gdzieś w głębi.

Od czasu do czasu tylko słychać martwy i głuchy łoskot. To skała granitowa co urwawszy się z posad, w podskokach szalonych, coraz chyżej a chyżej pędzi i warcząc przepada w otchłani. Poruszana góra odezwie się głuchym, przytłumionym grzmotem i znów ucicha. Znowu natura wokoło oniemiała, a ta cisza, to milczenie głębokie straszniejsze tu w górze, niż głos grożących piorunów na ziemi.

Wspinając się wyżej i wyżej po urwiskach sterczących i stromych upłazach, stanęliśmy wreszcie na szczycie Howerli.

Świat nowy, dziwny i piękny zarazem ukazał się nam w całej swej okazałości. Ponętnie wygląda ziemia przesłonięta chmurami, wśród których przez małe tylko szczeliny widać było ciemnymi liniami odznaczające się bory i bezkształtne plamki wiosek i miast. Wszystko w głębi pozostało. I życie ludzi i zwierzęta, rośliny i trop dzikiej kozy, wszystko przepadło w głębokości toni. Przepadło życie i śmierć, radość i żal, śmiechy i wspomnienia. Tu sam jeden Bóg mieszka w majestacie swoim. Dech wiekuistości tu ochłodą, a poczucie nieśmiertelności, którą każdy ma w sobie, wzmaga się w piersiach.

Wszystkie przeżycia, marzenia, stają się tu jakby snem. Niby wieki całe oddzielają od dnia wczorajszego. Zdaje się tutaj, jakbyś już przebył chwilę skonania i odprawił już tę najcięższą i ostatnią pracę i jakbyś tu teraz ocucił się z długiego snu grobowego i przez wspomnień zasłonę patrzał na lata upłynione na ziemi, co tylko słabo jeszcze brzmią w sercu, niby echa dalekiej przeszłości.

Spojrzałem na dół.

Doliny leżały już w mroku i tylko wierzchołki gór złociły się jeszcze odblaskiem zachodu, jakby słońce rzucało ziemi pożegnanie.

Zapadł zmierzch. Ciemność, przyczajona na granicy światła wypełzła teraz z ukrycia i rozesłała się po całej ziemi. Granatowe, gwiaździste niebo zdawało się dziwnie bliskie i niemal namacalne.

Stojąc, tak z twarzą zwróconą w ciemność nocy, nagle dziwnie jasno, zrozumiałam treść słów Paul'a Valéry: ...L'abscurité qui nous entore nous fait une âme tout une..."

HALINA RYLSKA
Liceum hum. im. Unii Lub. (Lublin)

debiuty literackie

Dla próbki umieszczamy kilka wierszy kolegów, z przeświadczeniem jednak, że są jeszcze słabe i że autorzy muszą włożyć dużo pracy, aby dźwignąć się o klasę wyżej.

RYSZARD KARPOWICZ

PŁATKI ŚNIEGU...

Padają równo, cicho na pola i bory
W objęcie tulą, zapłakaną ziemię
Ufnej już tylko w przyszłości wieczory
I w tej ludzkości nadchodzące plemię

Na sny co rano zbłąkały się w drodze
I legły w polu sił kładąc ostatki
Na mej miłości poszarpane wodze
Padają sennie, białe śniegu płatki.

SEN O WIOŚNIE

Idę przez drogi życia
W mgłach zwątpień szukam celu
Słuchając serca bicia
O szczęściu i weselu

Jak ono cicho bije
Sennie jak mgły nieznośne
I uschłe gdzieś lilije
W mym biurku śnią o wiośnie.

MARIAN PRZEŹDZIK

POWROTY

Codzień w błękitnej przestrzeni znaczą się czyjeś powroty,
mnie tylko wciąż samotne w oknach spotyka rano...
— w przeszłość powrócić?... lecz poco?... w fałszywą dłoni pieszczotę?...
nabrzmiałe żalem minuty dzwonią w zegarach spłakanych.

Wiosna oplotła mi duszę dusznym gryzącym majem,
a zmierzch dziś w chłodne wieczory z za horyzontów mnie woła —
gdy bzy pachnące po dłoniach jak łzy po licach spływają,
wiem, że tak wszystko odpłynie — i drogi znaleźć nie zdołam...

Na horyzontach ginących swoją rozpoznam tęsknotę,
gdy ktoś w dalekim sercu ślad godzin naszych zaciera —
i wiosna rośnie: bzy kwitną... spóźnione nasze powroty...
dłoniom daleko... słów w zdania już nie powiąże nikt teraz.

Wiosna całuje po oczach mnie zbłąkanego gdzie w sadzie,
sypią się kwiaty na usta... dlaczego jeszcze tu czekam?
to wtedy było „majowo" — zmierzch nas do domu prowadził;
dziś się modlitwa skończyła — tak mi do Ciebie daleko.

TADEUSZ R. BONIECKI

TWOJE ŁZY

Z oczu twych płynęły
srebrzyste
perliste
łzy

Tęsknotą i bólem serce nabrzmiało
i łzami zapłakało
cichymi
krwawymi
łzami.

Oczy twe cudne szklą się pod łzami
co płyną po twarzy bruzdami
głębokimi
wyrytymi
przez łzy.

Łzy płyną po twarzy
łzy smutku niedoli
i tego co boli
co ściska twe serce
i łka
co pali jak łza.

W twych oczach żałość i gorycz zawodu
i z tego to właśnie powodu
te twoje łzy
co płyną
i giną
w przestrzeni.

W nich świat się opalem mieni
w nich wróżba dni
lepszych
piękniejszych
niż dziś
więc nie płacz
i otrzyj swe łzy.

WŁADYSŁAW MACHEJEK

NARCIARSKI BIEG

Leciałem z szumem po skibnych piersiach
w pręcikach śniegu widliłem nogi
jako bożek hożej pieśni.
Niech się krzyżują w mych oczach drogi
i klarnet wichru radość roześni.

•

Z górym spojrzał z moich łęgów
na cienisty wieniec wiosek
wiodę od nich wspomnień wstęgi
pachną ręce żniwnym kłosem.

•

Tnę nartami... śpią rośliny
w zwiędłej słońca rucie
za drzewnym czubem czeka dziewczyna
słodko wspomina
warg moich sztuciec.

ST. ZIARNIK

CISZA

...Spadła na świat
Upojna w snach
Całunem jasnym cisza,
Co u błękitu krągłych ścian
Bezkształtnym bytem zwisa.

*

...Była w przyrodzie głębia pełń,
Statyczna wszechmoc nagłych zmarć...
Bezrychów szał...
Słodkich niemocy upojny świt
W ramionach z tchnień.

STARY BIECZ



Byecz, Beycz, Becia... Akta średniowieczne podają w kilku brzmieniach nazwę miasta, leżącego w Małopolsce środkowej, w powiecie Gorlickim.

Na pierwszy rzut oka zaledwie miasteczko — lecz w dokumentach XIV wieku mowa jest o mieście Bieczu — „civitas Biecz". A zatem jedno z tych niezliczonych miejsc, niegdyś jak węzły skupiających w sobie różnorodne nici dawnego życia, potem zmiennymi kolejami losu spychanych zwolna na drugi plan, wreszcie zamorzonych, zagłuszonych i zamarłych.

Dziś życie Biecza — to życie typowego małopolskiego miasteczka, z jego ubóstwem, brudem i szarzyzną; życie nie wytrzymujące przytłaczającego kontrastu z bogactwem i monumentalizmem zabytków, które choć już właściwie martwe, bo zachowane tylko we wspaniałych szczątkach, obce otoczeniu przepychem i swoistą „grandezzą", zachowują wciąż swój kolosalny ciężar gatunkowy, przygniatający swą potężną siłą Biecz dzisiejszy, Biecz — „żywy".

Najwcześniejsze pewne wzmianki o istnieniu Biecza pochodzą z r. 1243. Mówi się wtedy o kasztelanii, a zatem pewnym jest istnienie w tym mieście zamku.

Lecz okres rozkwitu zapoczątkował dopiero wiek XIV, a raczej druga jego połowa, gdy Kazimierz Wielki udzielił mieszczanom Bieckim szeregu przywilejów i dał miastu pozwolenie rządzenia się prawem magdeburskim. W końcu tegoż wieku miasto posiada już 30 cechów, m.in. dość rzadko w tym czasie wyodrębniany cech malarzy.

Wiek XV był okresem dalszego rozwoju miasta, wciąż obdarzanego nowymi przywilejami przez monarchów. W XVI wieku Biecz staje się miastem zamożnym, jednym z handlowych ośrodków; słynie też z pięknych budowli. Lecz już w drugiej połowie tego stulecia poczynają się mnożyć klęski: zarazy i pożary. W 1656 r. Rakoczy pustoszy okolicę i miasto. W 1657 Biecz zostaje zdobyty i zrabowany przez Szwedów. Odtąd już rozpoczyna się proces zamierania.

Momentem zahamowania rozwoju była więc mniej więcej połowa XVI wieku. Upadek przyszedł tu bezpośrednio po okresie największego rozkwitu. To zadecydowało o charakterze i przynależności stylowej zabytków. Późny gotyk jest tu właściwie ostatnim i głównym stylem, który wypowiedział się w sposób monumentalny. Renesans już przenikał, kształtując wedle swych założeń raczej szczegóły, jednak, tak jak w wielu prowincjonalnych ośrodkach, nie zdołał się jeszcze w tym czasie na szerszą skalę przejawić. Barok dorzucił kilka małoznaczących rysów.

Więc przede wszystkim plan miasta. Leży ono w dolinie od północy ograniczonej pasmem wzgórz, od południa rzeką Ropą — co stwarza dobre warunki obronności. Plan typowy, średniowieczny, z kwadratem rynku pośrodku i wychodzącymi z jego narożników ulicami. Na wschodnim krańcu miasta, na wzgórzu stał pierwotny zamek, na zachodzie wznosi się do dziś kościół parafialny. Te dwa akcenty boczne i ratusz z potężną wieżą w środku, stanowiły jakby szkielet, wzdłuż którego rozpięte zostało miasto. Na planach z XVII w., jakkolwiek lekko wystylizowanych, występuje dość prawdziwie owa harmonijna symetria układu, swą logiką wewnętrzną sprawiająca, że i dziś jednym rzutem oka można zdala objąć ogólny rozkład miasta i zrozumieć jasną myśl przewodnią planu.

U wjazdu do miasta — najcenniejszy klejnot architektury Biecza — ko



ściół parafialny Bożego Ciała. W dzisiejszej postaci pochodzi on prawdopodobnie z pocz. XVI wieku. Zbudowany jest głównie z cegły. Na tle zielonych wzgórz, szarych ciosów wieży ratuszowej i baszty, dominuje on wspaniałym akcentem czerwieni, pociętej nad fasadą biało tynkowanemi niszami trójkątnego szczytu, wspinającego się iglicami ku górze. Ów lekki akcent pionowych sterczyn przeciwdziała nieco przyciężkim proporcjom szczytu i fasady, rozsiadłej szeroko, jakby przejawiającej już renesansową tendencję do statyki i podkreślania ciężaru masy. Załamujące się potężnymi uskokami krawędzie fasady, czynią wrażenie uginania się ku ziemi pod ciężarem szczytu, który strzela nad nimi lekko, ożywiony lotnym rytmem iglic i azurem białych nisz.

Środek fasady akcentuje szerokie, podłużne okno, w proporcjach nawiązujące raczej do rozmiarów fasady, ale korespondujące ze szczytem motywem sprężystych pionowych laskowań. Pod nim widnieje niewielki ostrołukowy portal.

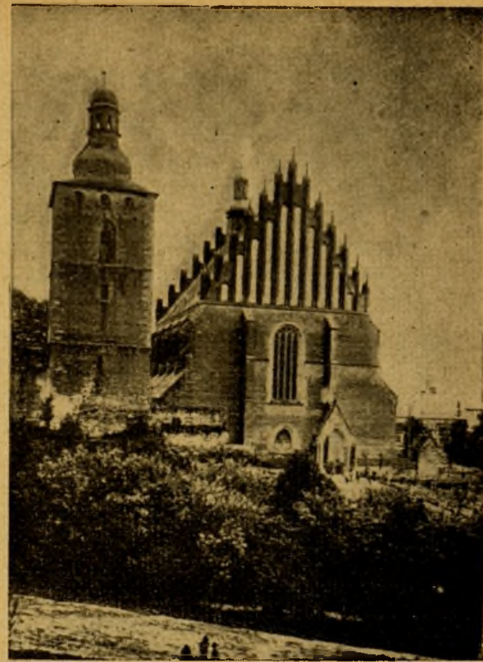
W ogólnym wyrazie da się tu zauważyć w przeciwieństwie do pionowego kształtowania gotyckiego pewne rozprężenie wszerz. Kościół zapadł się mocno, szeroko w ziemię, jakby pragnął rozpiętością podstawy zniwelować znaczną wysokość ścian.

Wnętrze natomiast tchnie gotyckim pędem wzwyż. Szare filary pną się ku górze i rozgałęziają w fantastyczne sieci żeber sklepiennych. Rzędy filarów dzielą halę kościelną na 3 nawy, 18-tometrowej wysokości. Przez wąskie, wysokie okna wbiega łagodne światło, rozpraszając się w srebrzysty półmrok.

Wystrój kościoła jest na ogół późniejszy stylowo. Zachowały się jednak fragmenty gotyckie wysokiej wartości. Przede wszystkim na prawo od wejścia drewniane stalle o rzeźbionych zaplecach. Poszczególne motywy ornamentalne, to gotyckie witki i stylizowane liście, ale tu skłębione i stopione w jednolity wzór, przypominający raczej abstrakcyjne wschodnie arabeski. Natomiast organiczna ornamentyka gotyku występuje w pełni w dwóch rzeźbionych z drzewa lichtarzach: trzony ich utworzone są ze zwijających się w powolnym spiralnym rytmie liściastych łodyg, których nerwowe, ale wyraziste sploty podtrzymują szerokim wieńcem misę lichtarza.

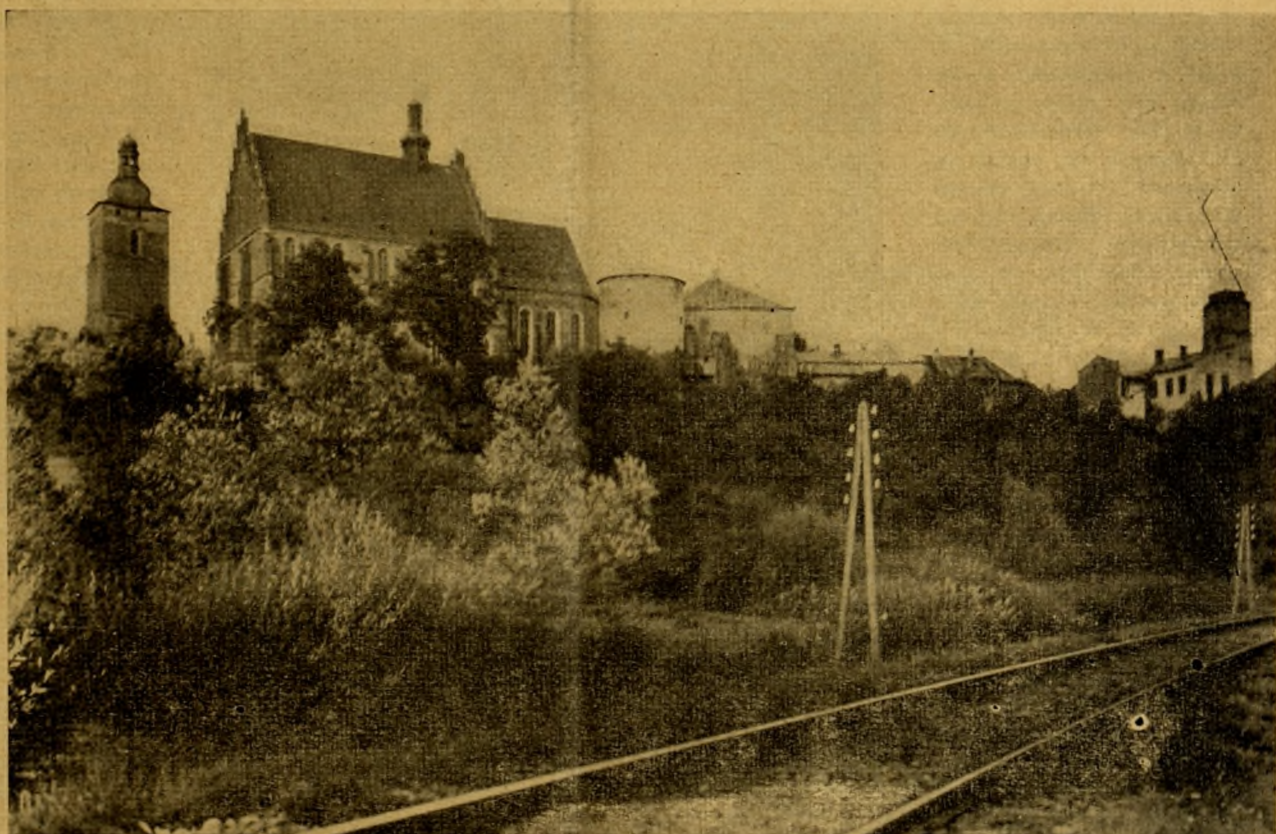
Zachował się również piękny pulpit drewniany z płaskorzeźbionym symbolicznym motywem pelikana, odznaczający się doskonałym wyczuciem dekoracyjnie zapełnionej płaszczyzny. Ponadto istnieją do dziś takie szczegóły jak zawieszenie do dzwonka lub gzyms szafy w zakrystii.

c. d. n. Ł.



Zdjęcia przedstawiają: na lewo u dołu — ołtarz starego kościoła w Bieczu; na prawo u góry i u dołu — kościół w Bieczu widziany z różnych stron

(Zdjęcia wypożyczone z Centralnego Biura Inwentaryzacji Zabytków Sztuki



WACŁAW PODHORSKI - OKOŁÓW

USTOKROTNIONE OKO—TELESKOP

Z cyklu: „Nauka w życiu codziennym i codzienne życie nauki".

Za kilka lat stanie na górze Palomar, w południowej Kalifornii, nowy teleskop. A katalogi gwiazd powiększą się o tysiące nowo - odkrytych gwiazd. Przy nazwie, lub numerze każdej z nich uczeni podadzą, czy bardzo jest rozpalona, odległa i duża, czy też trochę „chłodniejsza", bliższa ziemi i, jak na astronomiczne stosunki, mała. Bo gwiazdy, jak wiadomo, to olbrzymie kule płonących gazów zawieszonych, dzięki siłom przyciągania, w nieskończonej przestrzeni. A my, patrząc z ziemi, dzielimy gwiazdy na klasy według wielkości, jakie sami widzimy. W rzeczywistości silnie świecąca gwiazda może być jedną z mniejszych tylko, że znajduje się blisko ziemi i widać ją lepiej niż inne, stokrotnie większe, lecz położone znacznie dalej. Zupełnie tak samo, jak światło trzymanej w ręku zapałki wydaje się nam jaśniejsze od stojącej o kilkaset kroków lampy ulicznej.

A najbliższa gwiazda, trzeba pamiętać, położona jest 270.000 razy dalej od ziemi, niż słońce, czyli lekko licząc, o jakieś 40 trylionów km. Trylion zaś, to liczba, która po „jedynce" ma aż 12 zer. — Uczeni, chcąc ułatwić sobie pracę, umówili się, że najmniejszą odległością astronomiczną będzie droga, którą przebywa światło w ciągu sekundy (300.000 km.). Okazało się jednak, że sekundami trudno mierzyć wszechświat. Minuty też nie starczyły, dni i miesięcy było zamało, trzeba było się uciec do lat światła — trudno sobie nawet wyobrazić, że dzisiaj widzimy promień gwiazdy wysłany 200 lat temu, mniejwięcej za czasów króla Augusta III-go Sasa.

Gwiazd jest około 4-ch milionów; tyle przynajmniej figuruje w katalogu. Gdyby jednak znalazł się ktoś na tyle niewierny i cierpliwy, że położyłby się w nocy na ławce i liczył po kolei wszystkie świecące punkty, to osiągnąłby najwyżej liczbę 6000. Ludzkie bowiem oczy widzą gwiazdy do tzw. 6-ej wielkości. — Najjaśniejsza — 1-sza wielkość; 2½ razy słabsza — 2-ga wielkość itp. A te 4 miliony zliczono za pomocą specjalnej lunety zwanej teleskopem, który powiększa kilka tysięcy razy każde z ciał niebieskich.

Największy, jeszcze nie ukończony, teleskop świata stanie na Mont Palomar w U. S. A. (ryc. nr. 2). Na szczycie góry stanie specjalny budynek z kulistą kopułą, której skomplikowana konstrukcja pozwala na otrzymywanie rządanych otworów. Wewnątrz obserwatorium, będącego jedną wielką salą, mieści się właściwy teleskop. (ryc. nr. 1).

Składa się on z czterech najważniejszych części.

Pierwsza — to 18 m. wysoka lufa, średnicy 6½ m. Złego użyłem porównania mówiąc „lufa", gdyż owa rura teleskopu nie ma ścian pełnych, tylko kratownicę ze stalowych belek. Mimo to, waży około 80 tonn. Proszę się nie dziwić: 18 metrów ma pięcio piętrowa kamienica, a w kole o średnicy 6½ m. stanie 130 ludzi (ryc. nr. 3).

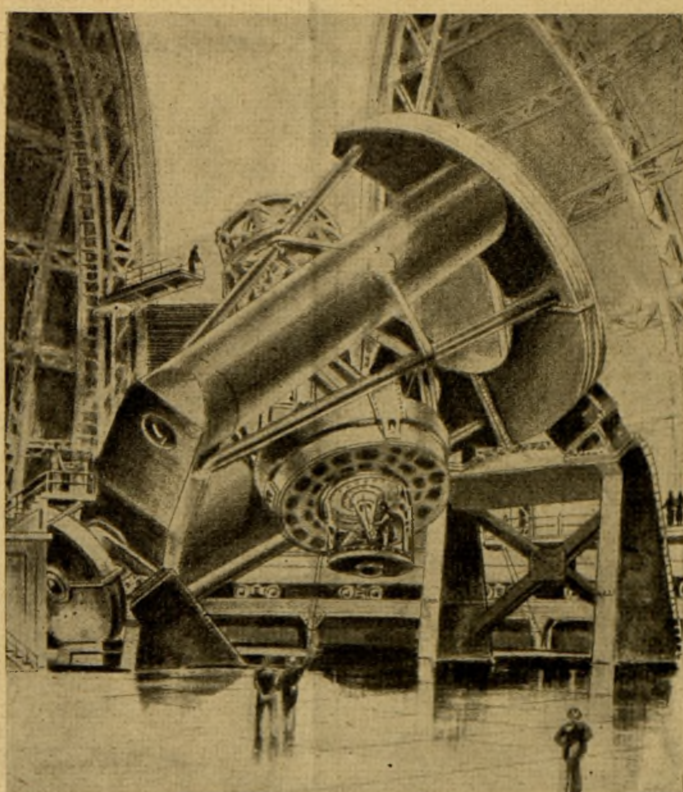
W dolnej części lufy umieszczone jest wklęsłe zwierciadło. Bez niego nie możnaby obserwować gwiazd. Nastawia się bowiem wylot rury tak, by promienie gwiazdy padły na lustro. Odbijają się od niego i, ponieważ zwierciadło jest wklęsłe, skupiają się w ognisku, gdzie na matowej szybie - ekranie otrzymujemy 10.000 razy powiększony obraz. Teleskop ten silniejszy będzie 360.000 razy od oka ludzkiego i przybliży księżyc na odległość 40-tu km.

Po raz pierwszy obserwator znajdować się będzie wewnątrz lufy na specjalnym siedzeniu. Dotychczas odbijano promienie na bok, poza obręb rury; w tym jednak wypadku inżynierowie obliczyli, że więcej stracą światła na odbijanie, niż zasłoni go obserwator.

Zwierciadło jest podstawową częścią teleskopu, od jego średnicy i wielkości zależy jakie otrzyma się powiększenie. Na górze Palomar lustro będzie miało 5 m. średnicy, co pozwoli na dostrzeganie gwiazd 22-ej wielkości, to jest 10.000 razy słabiej świecących od najjaśniejszych. Oko ludzkie, dzięki temu teleskopowi, sięgnie w przestrzeni na odległość 1.200.000.000 lat światła. — Zdawać się może, że to bajka. Lecz nawet uczeni otwierają usta ze zdziwienia, słysząc o tak wielkich cyfrach. — Prosto mówiąc, nowy teleskop jest tak silny, że potrafiłby odkryć płomień świecy zapalonej o 24.000 kilometrów.

Cztery lata temu, wlano do specjalnej formy 20 tonn, czyli 2 wagony roztopionego, specjalnego szkła. Do dziś stygnie ono tak, że dopiero za kilka miesięcy będzie można przystąpić do szlifowania krzywizny lustra. Zajmie to masę czasu, gdyż nie można będzie pracować dłużej niż godzinę dziennie, by pod wpływem ciepła nie zmienił się promień krzywizny. Dokładność wymagana jest, aż do milionowych części milimetra. Dlatego też, zwierciadło posiadać będzie specjalne urządzenie wodne, utrzymujące stale tą samą temperaturę. Zwierciadło zostanie w kamerze próżniowej, pokryte nie srebrem, lecz aluminium, podobno dzięki temu obraz będzie jaśniejszy i dokładniejszy.

Ktoś z Czytelników może słusznie zauważyć, że jeśli zwierciadło zostanie tak do-



Ryc. 1. Przyszły teleskop świata

kładnie wykonane, to przyrządy do nastawiania muszą być równie precyzyjne. Lufa osadzona zostanie na kolosalnym siodle, poruszanym za pomocą $\frac{1}{2}$ konnego motorka elektrycznego. Nie, nie pomyliłem się. Łożyska i specjalne uchwyty zapewnią minimalne tarcie, a zarazem ruch bez wstrząsów i drgań. Chronometryczne zegary, połączone precyzyjnymi dźwigniami z motorkiem posuwać będą całą aparaturę, nie spuszczając badanej gwiazdy z foto calowego celownika. Tak więc wylot lufy będzie stale dokładnie nastawiony na obserwowaną, lub fotografowaną gwiazdę.

Trudno jest wprost opisać doskonałość wykonania, dokładność obliczeń, oraz ilość pracy i cierpliwości włożonej w budowę największego teleskopu świata.

Ile to wszystko będzie kosztować?



Ryc. 2. Obserwatorium na Mount Polomar

Przeszło 33 miliony złotych!

Może ktoś zapyta: „jaki ma cel badanie tak odległych, nieosięgalnych przestrzeni, ognistych kul, które nigdy nie zbliżą się do nas?" O tym dużo musiałbym mówić, a wykroczyłoby to poza ramy dzisiejszego artykułu. Powiem tylko, że są jednak praktyczne rezultaty. Wiemy dokładnie np. z czego składają się gwiazdy. Co ciekawsze, astronomowie odkryli na słońcu gaz, zwany obecnie helem. W chwili, gdy uznano go za nowy pierwiastek, był zupełnie nieznany na ziemi. W kilka lat potem dopiero, w próbówkach chemików narodził się on, nowy, lecz dawno opisany „słoneczny" gaz.

Za kilka lat, gdy w gazetach pojawią się sprawozdania astronomów z Mont Palomar, dowiemy się dokładnie, o ile posunęła się naprzód nasza wiedza, o tym, co nas otacza.

A więc — czekamy!



Ryc. 3. W kole o średnicy $6\frac{1}{2}$ m stanie 130 ludzi

MIECZYSŁAW ZYDLER

ALARM... zatonął okręt podwodny

Na krótko przed wielką wojną, do jednej z rodzin polskich, osiadłych w Rewlu[1]) został przez przyjaciół wprowadzony pewien młody Polak, oficer rosyjskiej marynarki wojennej. Na morze skierowało go mocne powołanie, z dna duszy płynące, to też poczuł się boleśnie dotknięty, kiedy pan domu, stary powstaniec 1863 r, wyraził z dobroduszną szczerością zdziwienie, że wśród ochotników w służbie rosyjskiej znajdują się Polacy.

Dotknięty do żywego oficer, który z domu rodzicielskiego wyniósł głęboką miłość Ojczyzny, zapomniał wówczas o obowiązującej grzeczności i blady z gniewu wygłosił gwałtowną, popartą uderzeniami pięści w stół przemowę, której treścią było, że Polacy powinni uczyć się od swoich wrogów tego, co im może się przydać, przede wszystkim zaś — rzemiosła wojennego.

— A odrębność swojego pochodzenia powinniśmy podkreślać nie pustymi słowami, lecz czynem, który wyróżniałby nas od obcego, moskiewskiego otoczenia! — rzucił wyzywająco

[1]) inaczej T a l l i n, dzisiaj stolica niepodległego państwa Estonii.

na zakończenie i trzasnąwszy drzwiami opuścił stropione towarzystwo.

*

Łódź podwodna „A.g.15", wybudowana w Stanach Zjednoczonych Ameryki i przewieziona do portu wojennego w Rewlu, przechodziła ostatnie ćwiczenia przed wcieleniem do rosyjskiej floty bałtyckiej. Okręt sprawnie słuchał ręki człowieka, zanurzał się i wychodził na powierzchnię w czasie nadzwyczaj szybkim. Wentylacja, stanowiąca jedną z najdokuczliwszych bolączek okrętów podwodnych starego typu, działała bez zarzutu, obsługa peryskopów[2]) była łatwa, kajuty wprawdzie maleńkie, ale wygodne, toteż nic w tym nie było dziwnego, że załoga promieniała radością. Nawet sztywny, zamknięty w sobie dowódca zapomniał o codziennej swej wyniosłości i od czasu do czasu rzucał jakieś łaskawe słowo, które działało na oficerów jak kieliszek szampana.

Pogodny nastrój dowództwa udzielił się załodze, wśród której raz po raz dawały się słyszeć słowa swoistego, dosadnego humoru i wybuchu krzepkiego, jak zdrowie, śmiechu. To znów padały butne pogróżki i złośliwe docinki pod adresem Niemców.

Ten podniecony nastrój podniósł się jeszcze podczas obiadu, który spożyto z przysłowiowym marynarskim apetytem i dopiero rozkaz dowódcy: „do zanurzania!", poparty przenikliwym dzwonkiem elektrycznym, zamknął usta dowcipnisiom i oblókł twarze powagą.

Wszystko szło zwyczajnym trybem. Ustał łoskot silników Diesla[3]), a świst powietrza, uchodzącego z wentylatorów, mieszał się z bełkotem wody, przelewającej się w rurach i głównym zbiorniku obciążającym. Nagle z najbliższego przedziału dobiegły odgłosy niedopuszczalnego zamieszania, głośne klątwy i szum wody, spadającej do wnętrza okrętu.

— Luk!... Luk otwarty! — wołano rozpaczliwie.

Zastępca dowódcy poskoczył tam co żywo, ale nieszczęściu zaradzić już nie mógł. Przez szeroko otwarty luk wdzierała się gwałtownie woda. Pobiegł więc z powrotem do kiosku, gdzie mieści się stanowisko bojowe dowództwa, ale zobaczył tam tylko nogi swojego przełożonego, znikające właśnie w otworze, który przez tzw. „kabinę nawigacyjną" i pomost prowadzi na zewnątrz. Za dowódcą wspiął się z kocią zwinnością, której po jego kształtach nikt by się nie spodziewał, gruby oficer - artylerzysta a za nim z brzydkim przekleństwem bosman - szef, przypadkiem również wtedy znajdujący się w kiosku.

Oficer co tchu skoczył za nimi ku otworowi, za którym było ocalenie, gdzie było życie..., kiedy nagle zauważył na wysokości swoich stóp upiornie bladą twarz sternika. Twarz ta patrzyła w górę pociemniałymi od grozy oczami, z których krzyczała rozpacz i obłąkanie... To był jeden z nich, z załogi!... Co stanie się z załogą, jeżeli opuszczą ją wszyscy oficerowie?...

Mocnym ruchem chwycił ucho włazu i zamknął go z trzaskiem, mając wrażenie, że zamyka wieko własnej trumny.

Zeszedłszy bez pośpiechu na dół, znalazł się wśród wylęknionych marynarzy, którzy na ogół nie zdawali sobie jeszcze sprawy z tego, co zaszło. Otoczyli go bezradnym kołem.

— Wasze błahorodie!... Wasze błahorodie![4]) — bąkali niepewnie.

Niespodziewanie dla samego siebie poczuł miłość do tych prostych ludzi, którzy teraz, w niebezpieczeństwie garnęli się do niego, jak dziecko do matki, szukając opieki, ratunku.

Tymczasem z zalewanego przedziału dobiegał wciąż szum wciskającej się wody. Polecił więc zamknąć hermetyczne drzwi, jakie zawsze są pomiędzy poszczególnymi przedziałami okrętu podwodnego i wstrzymał dalszy dopływ wody do zbiornika obciążającego.

— Nie bójcie się, chłopcy! — powiedział mocno. — Wszystko będzie dobrze.

Jego spokój, jakkolwiek udany, podziałał na nich zbawiennie. Nagle podłoga szarpnęła im się pod nogami. Okręt przestał opadać i osiadł na dnie.

Część załogi w obawie przed wciskającą się wodą już przed tym zamknęła się w przedziale maszyn. Pozostałą część, w liczbie 12 ludzi, dzielny oficer zgromadził w przedziale przednim, również zamykając hermetyczne drzwi. Światło zgasło i ciemności rozpraszała im tylko maleńka 2 voltowa żarówka, zasilana baterią od kompasu.

— Pan porucznik nie taki, jak rosyjscy oficerowie — odezwał się z ponurym uznaniem jeden z marynarzy, ogromne, ospowate chłopisko z ogoloną przy skórze czaszką i wystającymi kośćmi policzkowymi.

— Nie zostawił swoich na zgubę — dodał drugi.

I zupełnie niespodziewanie przerzucili się od trwożliwej bezradności do beztroski, której niestety nie podobna było niczym usprawiedliwić. W m e s i e[5]) ukazał się na stole gramofon. Wśród stalowych ścian, gdzie wątłe światło maleńkiej żarówki zaledwie wydobywało z mroku twarde kontury błyszczących instrumentów i krągłe linie ostrzyżonych głów marynarskich, rozległy się chrapliwe dźwięki „Mukdaneczki", starej piosenki, modnej w czasach wojny japońskiej. Dla uszu oficera brzmiały one w tych okolicznościach wręcz rozdzierająco, ale że podnosiły na duchu załogę, więc się nie sprzeciwiał. Różne pomysły ratunku przebiegały mu na kształt iskier przez mózg obolały od wytężenia. Wiedział, że ludzi tych powinien ocalić, ale jak?... Nagle uderzył dłonią po czole, bo wydało mu się, że znalazł, czego szukał. Są oto w przednim przedziale, mają dostęp do wyrzutni torpedowych!... Można spróbować zamiast torped wyrzucić ludzi na powierzchnię. Tam wyłowiliby ich już bracia marynarze, którzy niewątpliwie zauważyli zatonięcie ich okrętu. Zaproponował to załodze, ale spotkał się ze stanowczą odmową.

— Nie, w a s z e b ł a h o r o d i e! — wyraził ospowaty marynarz myśli wszystkich. — Ty nas do tego nie namawiaj!... To już prosto śmierć.

— My poczekamy aż co innego wymyślisz — dodał inny. — Szkoły kończyłeś, nie tak, jak my, ludzie nieuczeni, to i pewno wymyślisz... A nie uda ci się i przyjdzie się nam umrzeć, to i pomrzemy w gromadzie.

Oficer nie dziwił się ich niechęci do tej próby, która istotnie mogła skończyć się źle. Ale pomyślał, że jeżeli ludzie nie chcą, to można by tą samą drogą zawiadomić tych tam na powierzchni, że załoga żyje i czeka na przyśpieszenie ratunku.

I z wyrzutni zatopionego okrętu wybiegła torpeda z przymocowanym do głowicy odpowiednim pismem, które też —

---

[2]) Oczy okrętu podwodnego, kiedy płynie zanurzony. Przyrządy optyczne, przy których pomocy można widzieć z okrętu, który płynie pod wodą, co się dzieje na powierzchni.

[3]) Okręt podwodny, kiedy płynie na powierzchni morza, posługuje się silnikami systemu Diesla, zasilanymi ropą naftową. Kiedy zaś się zanurza, porusza się przy pomocy silników elektrycznych.

[4]) Tak przed wojną tytułowali żołnierze rosyjscy swoich oficerów. Znaczy mniej więcej tyle, co: „Wasza wielmożność".

[5]) Kabina, służąca za jadalnię.

jak się spodziewano słusznie — doszło rąk, kierujących ratunkiem.

Wody wciąż przybywało. Wkrótce zamilkł gramofon. W tej samej chwili z dalszych części okrętu dobiegły głuche odgłosy wystrzałów, wzmocnione przez stalowe ściany... Znaczenia ich nie trzeba było sobie tłumaczyć. To słabsi duchem marynarze, straciwszy nadzieję ratunku podnieśli broń na samych siebie.

Wówczas pełen nadziei nastrój, który do tej pory panował wśród załogi przedziału przedniego, załamał się nagle. Jedni zaczęli modlić się głośno, inni pogrążyli się w ponurym milczeniu, mat - torpedysta zaniósł się rozpaczliwym płaczem, który u tego atletycznie zbudowanego chłopa, znanego awanturnika i pijaka, brzmiał po prostu nieznośnie i szarpał nerwami załogi, naprężonymi do ostateczności. Nastroju tego nie zdołał nawet rozproszyć chrobot żelaza i ołowianych podeszew nurka, który odnalazłszy zatopiony okręt krzątał się teraz bezradnie po jego kadłubie i daremnie walczył z prądem podwodnym, aby przełożyć łańcuch przez ucho ratownicze.

Woda podnosiła się nieubłaganie, a powietrze stawało się coraz gorsze. Zgasła wreszcie żarówka, której nikłe światło było dotychczas dla nieszczęśników symbolem nadziei, pogrążając ich w nieprzeniknionych ciemnościach. Woda stopniowo podeszła im już pod szyję. Stali wyciągając głowy ku sklepieniu, pod którym pozostało jeszcze powietrze.

Wówczas oficer, którego mózg nie przestał ani na chwilę rozumnie pracować, doszedł do przekonania, że nadeszła pora działania. Dokonawszy w pamięci potrzebnych obliczeń ustawił swoich towarzyszy pod lukiem, jednego za drugim, ubranych w ceratowe płaszcze i pasy ratunkowe i wypuścił resztę powietrza sprężonego. Potem wspiął się po żelaznych szczeblach schodni i odkręcił mutry włazu. Żyły na czaszce i w całym ciele pulsowały mu boleśnie. Nurtowało go pytanie, czy dobrze zrobił swoje wyliczenie, czy po otworzeniu włazu ciśnienie powietrza wewnątrz przedziału, zmniejszonego skutkiem zalania wodą do kilkunastu stóp sześciennych, okaże się większe od ciśnienia zewnętrznego... Od tego zależało, czy ta ostatnia gra, w której stawką było ich życie, wypadnie pomyślnie.

Nie namyślając się dłużej pchnął klapę w górę. Właz otworzył się z łatwością. Do wnętrza runęła woda zalewając przedział ostatecznie, ale ponad lukiem utworzyła się pusta przestrzeń, wypełniona powietrzem, uchodzącym z okrętu.

To, co teraz nastąpiło, było dziełem paru sekund. Jednego po drugim popychał marynarzy ku zbawczej bani powietrza. Wreszcie, jako ostatni z żywych, rzucił się sam ku otworowi. Natychmiast z olbrzymią siłą został wyrzucony na powierzchnię morza, jak wepchnięta przemocą do wody i nagle puszczona piłka gumowa.

Wyszli z tej strasznej przeprawy żywi i zdrowi, tylko z popękaną boleśnie na całym ciele i na twarzy skórą, której blizny dla bohatera tego dramatu pozostają do dzisiaj chlubną pamiątką dokonanego czynu.

— — — — — — — — — —

Oficer - Polak, który tak wybitnie potrafił wyróżnić się wśród swoich rosyjskich kolegów, jest dzisiaj kapitanem wielkiej żeglugi w polskiej marynarce handlowej. To, czego jako młodzieniec zdołał nauczyć się we wrogiej służbie, oddaje Ojczyźnie, ucząc młode pokolenie naszych marynarzy trudnej sztuki żeglarskiej.

OBYCZAJE ZAPUSTNE W POLSCE

Okres pomiędzy Bożym Narodzeniem, a postem w polskiej obrzędowości ludowej obfituje w wiele charakterystycznych zwyczajów, które datują się od niepamiętnych czasów i pochodzenie swe czerpią nie tylko z liturgii i obyczajowości chrześcijańskiej, lecz niekiedy sięgają nawet okresu pogańskiego. Wiara człowieka w siły przyrody, doszukiwanie się związku pomiędzy życiem przyrodzonym a nadprzyrodzonym, sięga swymi korzeniami owego okresu, kiedy człowiek przedhistoryczny widział w zjawiskach Natury ucieleśnienie potężnych sił opiekuńczych lub niszczących, decydujących o jego losie. Te momenty przebijają w naszej obrzędowości nie tylko w okresie postu i karnawału; znaleźć je możemy w obrzędach wielkanocnych, wiosennych i jesiennych.

Okres karnawału — to okres zabaw; jest to jedyny bodaj okres w całej obrzędowości polskiej, gdzie momenty religijne, czy liturgiczne występują w znikomej postaci. Wiele zato znajdziemy w okresie karnawałowym momentów wróżebnych, obyczajów matrymonialnych i rytuałów gospodarskich. Inaczej, rzecz prosta, wygląda karnawał miejski, inny zaś wygląd posiadają zwyczaje tego okresu na wsi. Z uwagi na wielką różnorodność krain w Polsce, zwyczaje karnawałowe, czy zapustne posiadają barwną gamę odmian i różnic, które zupełnie inaczej wyglądają, powiedzmy, na Śląsku, niż na Huculszczyźnie, w Krakowskim czy na Pomorzu, na Wileńszczyźnie czy Podhalu. Każdy z tych regionów posiada zupełnie inne cechy geograficzne i etnograficzne i w każdej z tych dzielnic inaczej świętują dni karnawałowe, dni pustej zabawy, które mają się skończyć z nadejściem postu.

Wiemy dobrze, jak wygląda miejski karnawał i miejskie ostatki. Wielkie miasta przybierają wtedy wygląd jednej wielkiej sali balowej. Warszawa, Lwów, Kraków czy Poznań żyją wtedy pod znakiem muzyki tanecznej, którą rozbrzmiewają kawiarnie i lokale rozrywkowe, muzyki, która płynie z głośników, ustawionych w mieszkaniach prywatnych, świetlicach i salach zebrań towarzyskich. Tańczą wtedy nie tylko wielkie miasta. W mniejszych skupieniach ludności okres zabaw przeżywany jest również radośnie i hucznie, aczkolwiek na mniejszą skalę.

Zupełnie inaczej wygląda zabawa na wsi. Modny dancing jest zastąpiony tu przez karczmę, a sala balowa mieści się najczęściej w stodole czy szopie, gdzie w jednym z kątów przygrywa miejscowa kapela, złożona ze skrzypka, basisty, klarnecisty i trębacza. Tak najczęściej wygląda wiejski „dancing".

Ale tym tańcom towarzyszy cały szereg charakterystycznych zwyczajów, począwszy od tradycyjnej szopki, a skończywszy na zapustnym „podkoziołku", „turoniu" i ludowych maskaradach. W ogóle zwyczaj przebierania się w okresie karnawałów i zapustów jest przyjęty nie tylko w Polsce, ale na całym świecie. Z obyczajów ludowych, które zachowały się do dziś dnia w okresie karnawału, spotkać można jeszcze w niektórych dzielnicach Polski zwyczaj święcenia jabłek na Św. Błażeja (3 lutego) lub święcenia chleba i soli w dzień Św. Agaty (5 lutego).

Najcharakterystyczniejszym z obyczajów zapustnych w Polsce jest wspomniany już wyżej „podkoziołek". Zasadniczo oznacza on chłopaka, przebranego w koźlą skórę, czy jakiś pstry strój, pod którym na wysokiej tyce, imitującej długą szyję, obnosi on maszkarę przypominającą wyglądem głowę kozła. Towarzyszy mu kilku innych chłopców, poprzebieranych za niedźwiedzia, diabła itd. Zbierają oni datki dla kapeli i zapraszają na tańce do karczmy. „Koza" przypomina, że zbliża się post i nawołuje do ostatniej ochoczej zabawy. W niektórych stronach podkoziołkiem nazywają trójnóg z tyczek, ustawiony na talerzu, na którym kładzie się pieniądze dla kapeli.

W okolicach Sandomierza znany jest zwyczaj „zapusta". Zapust jest to chłopak, przebrany w baranicę, włosem do wierzchu, czapkę ze wstęgami i z toporkiem z dzwonkami w ręku. Chodzi on od domu do domu

i zbiera grosze, śpiewając okolicznościowe piosenki. Najczęściej można ich spotkać przy jakiejś specjalnej okazji, jak ślub, czy chrzciny.

W całej Kielecczyźnie istnieje jeszcze do dziś dnia zwyczaj chodzenia z „turoniem". Znamy ten wyraz z twórczości Żeromskiego, tak silnie związanego z całą krainą Puszczy Jodłowej, jej ludem i obyczajami. „Turoń" czyli kłapacz, jest to straszydło, przedstawiające łeb byka z ruchomą żuchwą, poruszaną przy pomocy sznurka lub drążka. Takiego „turonia" obnosi się na wysokiej tyce, przy wtórze okolicznościowych, zapustnych pieśni. Turoń jest jednym z najstarszych zapustnych obyczajów w Polsce. Ma on sięgać jeszcze czasów prasłowiańskich, kiedy tur był symbolem słońca, a na jego część obchodzono tzw. „Turzyce", w okresie, kiedy dzień staje się coraz dłuższy i słońce coraz dłużej świeci.

W Lubelszczyźnie nazywają dni zapustne „kusakami". Wyraz ten pochodzi od „kusych (krótkich) dni", lub od „kusego" (diabła). Tutaj znany jest zwyczaj chodzenia „na bachuski", który polega na przebieraniu się za Bachusa, starorzymskiego bożka pijaństwa i zabawy. Zabawy odbywają się aż do chwili kiedy w nocy z wtorku na środę odezwie się dzwon, oznaczający początek postu.

O północy muzyka cichnie i zebrani spożywają tzw. „podkurek", czyli pierwszą postną wieczerzę, złożoną z śledzia, mleka i jaj. Znany jest też zwyczaj przebierania się za księdza i wygłaszania żartobliwych kazań do zebranych.

Z obrzędami zapustnymi związanych jest wiele momentów natury matrymonialnej. Młoda panna, stara panna, mężatka — wszystkie padają wtedy ofiarą licznych tradycjonalnych podstępów, z których jest tylko jedno wyjście: wykupić się poczęstunkiem w karczmie. W Krakowskim na przykład przybierają choiną wóz lub sanie i w ostatni wtorek karnawału wiozą nowozamężną sąsiadkę do karczmy, gdzie musi się „wkupić" do grona starszych mężatek: znany jest też obyczaj, że parobcy wiozą do karczmy młodą mężatkę, po to aby im „postawiła" wódkę.

Powszechnie znanym zwyczajem zapustnym jest tzw. topienie „śmierci" lub „bałwana" Chłopcy niosą do rzeki kukłę, sporządzoną ze słomy i gałganów i przy akompaniamencie śpiewów wrzucają ją do wody. Ma to oznaczać koniec Zimy i zbliżającą się porę wiosenną, w której Natura budzi się z ciężkiego, zimowego snu.

W Poznańskim znany jest zwyczaj „combra" lub „cumbra". Polega ona na tym, że dziewczęta wiejskie płacą za parobków w karczmie za to, że „chodzą do kądzieli" (tzn. że pomagali im prząść w ciągu zimy). W karczmie przebierają się za niedźwiedzia i śpiewają pieśni zapustne. Podczas zbierania pieniędzy na kapelę, dziewczęta starają się wrzucić niepostrzeżenie grosz na nitce, ale gdy parobcy złapią je na tym podstępie, muszą je „wyfantować", czyli napić się wódki na ich koszt.

Na Huculszczyźnie jest zwyczaj tzw. „mysnyci", czyli mięsnych dni, urządzanych dwukrotnie: raz przed W. Postem, drugi raz przed Adwentem. W dniach „mysnyci" urządzane są wszędzie wesołe zabawy ludowe.

Na Mazowszu od niepamiętnych czasów typową karnawałową zabawą jest kulig, zabawa szlachecka, polegająca na objeżdżaniu wszystkich okolicznych dworów w korowodzie saniowym, przy akompaniamencie orkiestry, jadącej na czele pochodu. Nazwa kuligu pochodzi od kuli na lasce, noszonej przez marszałka balu, gdyż taki korowód był przejściem od jednego do drugiego balu, urządzanego w dworze czy rezydencji wielkopańskiej. Bale urządzono oczywiście w połączeniu z maskaradami i ucztami, bawiąc się hucznie „do białego" — ale na trzeci lub czwarty dzień.

Jak widzimy, zwyczaje karnawałowe w Polsce posiadają dawną i godną tradycję, która sięga zwyczajów ludowych, bogato kultywowanych po dziś dzień w wielu okolicach naszego kraju.

M. O.



Okres świąteczny jest okresem spokoju i pojednania nie tylko wśród pojedyńczych ludzi, w stosunkach prywatnych, w rodzinach, w warsztatach pracy, lecz również w życiu publicznym a nawet międzynarodowym. Jest to okres wypoczynku dyplomatów i sztabów, jednocześnie zaś odprężenia nerwów i umysłów ludzi, którzy czuwają nad biegiem losów narodów. Okres Świąt ostatnich przyniósł nam właśnie takie odprężenie. Nareszcie przez parę dni nic się nie działo, — nawet tam, gdzie od szeregu miesięcy przyzwyczailiśmy się do nieustannych eksperymentów i zmian — na terenie międzynarodowym. Inna rzecz, że stan taki trwał niedługo. Nowy rok (pewien jasnowidz francuski przepowiedział, że ma on być dla Europy przełomowym) zaczął się ponownym ożywieniem.

Śródziemnomorska wycieczka.

Podróże dyplomatów i wybitnych mężów stanu do obcych stolic celem przeprowadzenia rokowań, porozumień, rozmów itp. są od dłuższego już czasu zjawiskiem dnia powszedniego. Odbija od nich ostatnia podróż francuskiego premiera Daladier'a na Korsykę i do francuskiej Afryki północnej, odbyta w pierwszych dniach bieżącego roku i choć spowodowana względami polityki zagranicznej Francji, miała charakter przede wszystkim demonstracyjny. Demonstrował w imieniu całej Francji premier Daladier i rząd przeciw Włochom. Donosiliśmy już o nieporozumieniach francusko - włoskich na tle wystąpienia włoskiego ministra spraw zagr., hr. Ciano, domagającego się Korsyki, Tunisu i Dżibutti dla Włoch. Wystąpienie to zostało poparte przez całą opinię publiczną włoską i wielokrotnie powtórzone w prasie. Włosi rządają przyznania im Tunisu i Korsyki, dwóch potężnych baz strategicznych w ręku swej odwiecznej antagonistki, Francji, leżących niepokojąco blisko wybrzeży Italii, oraz Dżibutti, miasta portowego i punktu wyjściowego kolei do Addis Abeby, będącego kluczem na jednym jako tako dogodnym szlaku, wiodącym wgłąb Abisynii.

W obecnej napiętej sytuacji międzynarodowej postawienie przez Włochy tego rodzaju żądań musiało wywołać zrozumiałe obawy przed rozszerzeniem się i zaostrzeniem konfliktu. Nie ulega wątpliwości, iż Mussolini uczynił to z pełną świadomością, że moment postawienia żądań jest odpowiedni: z jednej strony Włochy oparte o „oś" Berlin - Rzym,

dyktujące swą wolę Europie, i znajdujące się w porozumieniu z Anglią, z którą zdołały nawiązać przyjazne stosunki, z drugiej — Francja, osłabiona tarciami i nieporozumieniami wewnętrznymi, z niezaleczonymi jeszcze bliznami po porażce dyplomatycznej w sprawie sudeckiej i z zachwianym autorytetem międzynarodowym. Oczy świata zwróciły się na Paryż. Odpowiedź nadeszła szybka i zdecydowana: Francja odrzuca wszelkie możliwości rokowań, dotyczących zmian terytorialnych jej imperium. Francja nie odda ani piędzi swej ziemi; zabrania komukolwiek mieszać się do sporu z Włochami, uważając się za zdolną do zlikwidowania go własnymi środkami, bez pomocy jakichkolwiek obcych arbitrów i doradców. Jednocześnie premier Francji płynie demonstracyjnie z całą eskadrą floty wojennej na Korsykę i do Tunisu, przyjmując wszędzie od miejscowej ludności zapewnienia wierności dla Francji i wygłaszając płomienne mowy przeciw wrogom Francji, przede wszystkim zaś Włochom. W ten sposób pierwsza faza konfliktu włosko - francuskiego została zakończona. Nie znaczy to jednak, ażeby Mussolini się cofnął. Przypuszczać należy, że wykorzysta on wszelkie możliwości i poruszy wszystkie sprężyny, ażeby postawić swą przeciwniczkę w takiej sytuacji, w której musiałaby ona podjąć rokowania na temat włoskich żądań. Czy Francja to uczyni—wątpliwe. Warto jednak wspomnieć, że konflikt obecny nie jest przypadkowy. Jest on tylko fragmentem, czy etapem nieustannej walki włosko-francuskiej o hegomonię na Morzu Śródziemnym, w każdym zaś razie — powtórzeniem identycznego incydentu z r. 1915.

Wizyta min. Becka.

Po rocznej niebytności min. Beck odwiedził w dniach 5 i 6 stycznia kanclerza Hitlera w jego rezydencji w Berchtesgaden. Wizyta ta miała na celu ustalenie głównych wytycznych we wzajemnych stosunkach polsko - niemieckich. I wzbudziła wielkie zainteresowanie nie tylko w Polce lecz i zagranicą. Ostatni bowiem okres wielkich przemian europejskich wzmógł autorytet obu państw na terenie międzynarodowym, to też takie lub inne ułożenie się stosunków między nimi jest zagadnieniem wielkiej wagi dla sytuacji w Europie. W wyniku rozmowy między min. Beckiem i kanclerzem Hitlerem ustalono, iż stosunki polsko - niemieckie będą się nadal opierać na pakcie o nieagresji z roku 1934, przyczym zasługuje na podkreślenie serdeczna atmosfera wizyty i wyróżniająco uroczysty ton, z jakim Hitler przyjmował swego gościa, które pozwalają wnioskować, iż w polityce niemieckiej Polska staje się coraz poważniejszym i wartościowszym kontrahentem.

W rozmowach obu mężów stanu została również poruszona sprawa mniejszości polskiej w Rzeszy. Niestety w tym punkcie rzeczywistość daleko odbiega dyplomatycznych protokółów. Drastycznym i dynerwującym wyrazem tego jest fakt, iż równocześnie z wizytą min. Becka Niemcy pozwolili sobie na wysiedlenie nie tylko z miejsca zamieszkania, ale i ze wszystkich dzielnic Rzeszy, w których zamieszkuje ludność polska, jednego z najwybitniejszych działaczy polskich w Niemczech — Arki Bożka. Fakt ten, jakkolwiek nie odosobniony, jest bodajże najjaskrawszym z dotychczasowych przejawem antypolskiego kursu wewnętrznej polityki Niemiec.



Daladier na Korsyce (złożenie wieńca przed pomnikiem poległych)

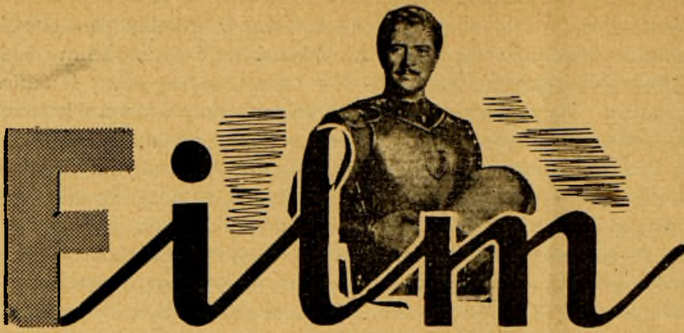
Dokoła Hiszpanii.

Głównym tematem rozmów między angielskimi mężami stanu, bawiącymi w Rzymie i Mussolinim jest sprawa hiszpańska. Nowy rok rozpoczął się silną i skuteczną ofensywą gen. Franco na froncie południowym. Nic jednak nie zdaje się wskazywać na to, ażeby wojna miała się zbliżać ku końcowi. Jasnym jest natomiast, że wynik jej i dalsze przedłużanie jest zależne tylko od stanowiska mocarstw, przede wszystkim Francji, Włoch i Anglii. Włochom zależy na zwycięstwie gen. Franco, gdyż w ten sposób będą mogli łatwo usadowić się swymi wpływami na półwyspie pirenejskim. Dla Francji, z drugiej strony, byłoby to ogromnym ciosem, gdyż zostałaby wówczas otoczona przez „oś" włosko - niemiecką z trzech stron i osłabiona na Morzu Śródziemnym. Ten sam wzgląd kieruje i Anglią, obawiającą się o Gilbraltar i podobnie jak Francja, rywalizującą z Włochami o utrzymania śródziemnomorskich dróg handlowych w swoim ręku; jednocześnie jednak pragnęłaby Anglia bardziej może, niż inne mocarstwa, ażeby wojna w Hiszpanii zakończyła się, stosunki zaś na półwyspie znormalizowały. Dlatego rola jest trudna. Konflikt francusko - włoski nie sprzyja jej zamiarom: Francja pomaga Barcelonie, Włochy gen. Franco. To też Włochy pragną skłonić Anglię do przyznania temu ostatniemu praw strony wojującej oraz do wywarcia wpływu na Francję, ażeby zachowywała się neutralnie wobec spraw hiszpańskich. Anglia jednak pierwszego żądania nie chce spełnić, drugiego zaś — nie jest w stanie. W tej sytuacji na temat zakończenia konfliktu w Hiszpanii przedstawiają się rzeczywiście niezbyt różowo, a dla pesymistów — wrecz beznadziejnie.

St. Leo.

Z wizyty min. Becka u Hitlera





„Pola Elizejskie". Reżyseria i scenariusz— Sucha Guitry, w roli głównej Sacha Guitry.

„Maria Antonina" — reż. WS. van Dyke, wytw. Metro - Goldwyn Meyer, w rolach głównych Norma Shearer i Tyron Power.

Dziwnym zbiegiem okoliczności na ekranach stołecznych pojawiły się równocześnie filmy, francuski i amerykański o podłożu historycznym, mające za temat dzieje rozkwitu i upadku Francji.

Film francuski — to arcydzieło Sachy Guitry, reżysera i aktora w jednej osobie, który snuje czarującą opowieść o historii powstania Pól Elizejskich. Ze skromnej leśnej ścieżki, która była miejscem sekretnych spotkań Paryżan, Champs Elysées urosły do pewnego rodzaju symbolu Paryża a nawet Francji. Tam bowiem przez szereg wieków sunęły rokokowe karoce Ludwików, tam odbierał defiladę Napoleon, tam też mieści się obecnie Pałac Rady Ministrów, Grób Nieznanego Żołnierza i wspaniały Łuk Triumfalny, tam przyjmuje się zaprzyjaźnionych monarchów i władców współczesnej Europy. Na tym tle przesuwają się przed oczyma oszołomionego widza dziesiątki postaci historycznych, postaci „odbrązowionych" wprawdzie, lecz nie pozbawionych absolutnie tej wielkości, jaka cechowała zawsze dzieje narodu francuskiego.

Grzeszki i słabostki głów rządzących, zakulisowe intrygi, makabra okresu rewolucyjnego, wielkie dni Napoleona, niedołęstwo jego następców — oto płynie barwna, żywa opowieść z ust profesora matematyki, który porzucił na jedną godzinę suche cyfry, by przenieść swych uczniów w świat zmarłych, lecz wiecznie żywych istot — w świat Wielkiej Historii.

„Pola Elizejskie" — to doskonała lekcja historii. Jest dowiedzionym, że lepiej zapamiętuje się pewne fakty, gdy do suchej daty czy nazwy dodamy jakiś szczegółik zakulisowy, to coś, co zbliży i uczłowieczy „wykuwaną" postać historyczną.

Film amerykański jest jakby wycinkiem z opowieści Guitry, lecz oglądany przez powiększające szkło. Wytwórnia Metro-Goldwyn - Meyer opracowując film „Maria Antonina" oparła się na scenariuszu St. Zweiga, specjalisty w zakresie biografii powieściowej, zwanej popularnie „vie romancée".

Młode dziewczę opuszcza rodzinną Austrię, by poślubić ospałego i gnuśnego następcę tronu francuskiego. Znosi upokorzenia ze strony Ludwika XV i jego dworu, walczy ze słynną madame Dubarry, wreszcie, gdy mąż jej wstępuje na tron jako Ludwik XVI — rzuca się w wir zabaw dworskich, stając się prawdziwą królową rokoka.

Rewolucja zmienia lekkomyślną kobietę w pełną poświęcenia matkę i żonę, by zaprowadzić niegdyś piękną i pełną powabu Marię Antoninę, do stóp gilotyny, gdzie ginie jako złamana okrutnym losem „wdowa Capet".

Przez całość filmu snuje się dyskretny romans, tęskniącej za prawdziwym uczuciem królowej, z młodym arystokratą szwedzkim— hrabią Fersenem, którego gra Tyron Power, najmodniejszy obecnie amant Hollywoodu. O ile artysta ten wypadł dość blado, o tyle Norma Shearer zabłysła prawdziwym talentem i z całą, właściwą sobie subtelnością odtworzyła dzieje tragicznej królowej.

Film ten uzyskał wysokie odznaczenie na tegorocznym Biennale w Wenecji.

Ewa Runge

Sacha Guitry jako Ludwik XV na łożu śmierci





Norma_Shearer w roli Antoniny

ŚMIERĆ ROMANA DMOWSKIEGO

W dniu 2 stycznia b. r. zmarł w dworku w Drozdowie Roman Dmowski — znany publicysta i polityk. Roman Dmowski był wyrazicielem odmiennych orientacji działania niepodległościowego niż Józef Piłsudski. W roku 1923 był ministrem spraw zagranicznych. Za jego staraniem w r. 1926 powstał „Obóz Wielkiej Polski". W zmarłym obóz Stronnictwa Narodowego stracił swego przywódcę duchowego. Pogrzeb odbył się w Warszawie w dniu 7 stycznia.

ŚMIERĆ WYSOKIEGO DOSTOJNIKA KOŚCIOŁA

W dniu 30 grudnia ub. roku zmarł Arcybiskup Metropolita Archidiecezji Warszawskiej J. Em. ks. kardynał Aleksander Kakowski. Zmarły posiadał wszystkie najwyższe odznaczenia i był członkiem Kapituły Orła Białego. W wysokim dostojniku Kościoła Polska straciła szczerego patriotę.

WYBÓR MYŚLI MŁODZIEŃCZYCH

„Gdy się komuś wieczną obiecuje pamięć, wiedzieć trzeba, że nic nas od wypełnienia obietnicy tej powstrzymać nie może, winni będziemy pamięć tę, choćby pioruny biły, choćby nie wiem jakie zagrażały wypadki".

*

„Człowiek mały, opuszczony w nieszczęściu — zostaje sam, człowiekowi wielkiemu zostaje w takim wypadku jeszcze jego własna wielkość".

*

„Uśmiech jest często dosadniejszym wyrazicielem rozpaczy czy żalu — niż płacz".

*

„Gdy będąc „niczym" myśli się o „czymś"—to jest się fantastą, ale też łatwiej jest zostać wtedy naprawdę „kimś".

*

„Wiara w cel — to pół drogi do niego".

*

„Nie ma nic bardziej przykrego niż dowiedzieć się, że to w co się najbardziej wierzyło — było kłamstwem".

S. JAŚKIEWICZ

Łódź, gimn. Piłsudskiego

ZIMOWE WYWCZASY P. PREZYDENTA

Pan Prezydent R. P. spędził Święta Bożego Narodzenia na nowoodzyskanej ziemi w Jaworzynie. Zdjęcia powyżej przedstawiają: 1) zameczek Pana Prezydenta w Jaworzynie i 2) przyjęcie uczestników obozu w Groniku (Polacy z zagranicy).





Zaznaczyć również należy, że ks. dziekan Humpola, kapelan P. Prezydenta w ciągu kilkunastu dni pobytu w Jaworzynie prowadził skuteczną propagandę polskości.

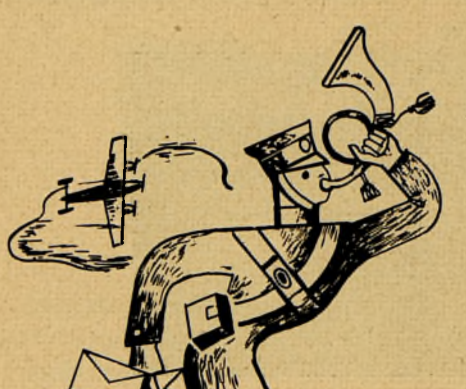
P. Prezydent wraz z otoczeniem powrócił do Warszawy w dniu 7 stycznia br.

NOWA INWESTYCJA



Nowowybudowany most im. Józefa Piłsudskiego w Płocku

KORESPONDENCJE



KiELCE

(II Państw. Lic. i Gimn. im. St. Żeromskiego).

Na terenie gimnazjum wszystkie koła i organizacje pracują b. wydatnie. Na zebraniach koła historycznego odczytano trzy referaty, koło literackie miało jedno zebranie z referatem „Świat uprzywilejowanych i upośledzonych w „Granicy"; koło humanistyczne również jedno (referat: „Stefan Żeromski — piewca kielecczyzny"). Redakcja „Młodzi Idą" urządziła wieczór autorski.

Samorząd Szkolny urządził cztery pozdrowienia sztandaru (ostatnie poświęcone powstaniu listopadowemu i L. M. K.).

Klasa III b. urządziła tradycyjne „Mikołajki", które — jak piszą — cieszyły się dużą frekwencją.

Hufiec Szkolny P. W. zbiera pieniądze na karabiny dla Przysposobienia Wojskowego. Akcja ta, świadcząca o umiłowaniu Armii przez młodzież, zyskała pełne poparcie uczniów liceum i gimnazjum. W szkole zorganizowany został pięciomiesięczny kurs motoryzacyjny, na którym uczniowie starszych klas zdobywają teoretyczne i praktyczne wiadomości prowadzenia samochodu. Gimnazjum ma do dyspozycji dwa auta „na chodzie" i jedno do rozbiórki. **Jerzy Krzeczowski**



KOWNO (Litwa)

(Gimn. im. A. Mickiewicza).

Na zebraniach naszego kółka literackiego, założonego 3 lata temu, poruszamy rozmaite tematy, wygłaszamy referaty, sprawozdania z książek, odczytujemy własne utwory i dyskutujemy nad nimi.

Na ostatnim zebraniu mieliśmy program całkiem nowy: sąd nad Bohunem. Ponieważ Bohun jest postacią, o której bywają bardzo podzielone zdania, postanowiliśmy wybrać prokuratora, adwokata, sędziów, żeby tę kwestię rozstrzygnąć. Sąd nie zakończył się pomyślnie dla oskarżonego, gdyż sędziowie skazali go na 15 lat więzienia.

Prowadziliśmy także ciekawą dyskusję na temat: „Teatr, czy kino?" Tu nastąpiła gorąca wymiana zdań i żarliwa dyskusja. Członkowie podzielili się na dwie grupy, z których każda broniła zażarcie swego zdania. Wreszcie doszliśmy do godzącego obie partie wniosku, że dobry film jest lepszy od marnego teatru. Na ogół zaś teatr, wystawiający dobrą sztukę, w której grają zdolni artyści, góruje nad kinem.

Jedną z ciekawszych była także dyskusja o Marczyńskim. Na początku usłyszeliśmy w krótkości treść kilku powieści, potem nastąpiła wymiana zdań, w której przeważnie zebrani wypowiedzieli się przeciw Marczyńskiemu, uznając go za pisarza marnującego swój talent na powieści, nie mającej żadnej głębszej wartości artystycznej. Niektórzy z obecnych dowodzili, że mimo to powieści Marczyńskiego są potrzebne: Zachęcają do czytania szersze warstwy. Lepszą jest popularność takiego pisarza, niż brak czytelnictwa w ogóle.

Poza tym odczytywane były także utwory naszych poetów gimnazjalnych, których mamy kilku.

Lubimy także wypowiadać sądy o widzianych sztukach, wystawianych przez kółko amatorów sceny polskiej. Niestety, przedstawienia bywają rzadko (tylko 3 razy do roku).

Na zebraniu kółka literackiego, odbywającego się co dwa tygodnie, uczęszczają tylko uczennice i uczniowie klas starszych, od V włącznie.

Kółko literackie gra dużą rolę w naszym życiu szkolnym. Ma ono na celu podniesienie poziomu inteligencji, poznanie utworów rozmaitych pisarzy polskich i zaprawienie się w dyskusji.

W. Lutykówna.

ŁÓDŹ

(Gimnazjum J. Piłsudskiego).

Dnia 22.XII.38 r. odbyła się w auli Gimnazjum miła i pełna nastroju uroczystość zakończenia I-go półrocza pracy szkolnej. Duże wrażenie zrobił na wchodzących do auli gości i kolegów widok ustawionej na estradzie sceny kukiełkowej...

Uroczystość rozpoczęła się wspólnym odśpiewaniem kolędy „Bóg się rodzi". Po wypowiedzeniu wierszy okolicznościowych przez 2-ch kolegów, z kl. II i I, chór klas najmłodszych odśpiewał kolędę. „Szkolny Teatrzyk Kukiełek", powstały dopiero w ostatnich tygodniach dzięki pięknej, a śmiałej inicjatywie. p. prof. Mieszkowskiego, wystąpił z premierą „Jasełek". Premiera ta ma zadecydować, czy działalność „Teatrzyku" będzie mogła szersze zatoczyć kręgi — na cały teren łódzki... To też wszyscy za kulisami byli mocno zdenerwowani... Dnia poprzedniego, na generalnej próbie, jeszcze nie wszystko było w porządku... Nieoceniony „nadreżyser"— p. Jelewicz biega za kulisami jak poparzony, wszystko sprawdza... Wreszcie gong, rozsuwa się kurtyna... „W polu" — a więc Pasterze.. pasterze postanawiają iść do Betleem... i wreszcie Diabeł, w świetnej interpretacji kol. Mikołajczyka. Wszyscy w gorączkowym napięciu „improwizują" — wykonawcy ról, podawacze, poruszacze... Odsłona I-sza skończona. Udało się! Dostajemy huczne oklaski od ujętej miłą niespodzianką widowni. Znów gong. Tonąca w czerwieni tronowa sala Heroda... Akcja pełna tragizmu, chwilami bardzo... wesołego. Trzej Królowie, Feldmarszałek, Żyd (w b. dobrej interpretacji kol. Szczepaniaka), Diabeł, Śmierć. Scenę kończy taniec Diabła i Śmierci. Widownia bije brawa. Odsłona III i ostatnia „U żłobka".

Potem wykonawcy schodzą na widownię, która potwierdza słowami „udanie się" przedstawienia. Z estrady płyną życzenia kolegów klas IV, potem kol. Zborowski składa życzenia naszemu drogiemu Panu Dyrektorowi, Radzie Pedagogicznej i kolegom — w imieniu organizacji szkolnych.

Uroczystość kończy krótkie przemówienie p. Dyrektora Starkiewicza.

W II-gim półroczu „Szkolny Teatr Kukiełek" wystawi „Jasełka" dla gości, a potem... o tym potem!

S. Jaśkiewicz

WARSZAWA

(Gimn. i Lic. koeduk. J. Swieżyńskiej - Słojewskiej).

Skończyliśmy jeden okres pracy w naszym szkolnym społeczeństwie. Walne zebranie samorządu szkolnego dało nam bilans naszych wysiłków. I trzeba stwierdzić, odrzucając fałszywą skromność, że wypadł zupełnie zadawalniająco.

Wszystkie organizacje działały sprawnie, i bez zarzutu wywiązały się ze swych zadań. W tym roku zapoczątkowano dwie akcje: „Pomocy dzieciom poleskim" i „Kupna karabinu maszynowego dla armii". Dziś te akcje znajdują się w stadium pełnego rozwoju. Dzieci z Polesia dostały na „gwiazdkę" odzież, książki, słodycze i apteczkę. Na karabin maszynowy zebrano 1000 zł. I oto jest powód do chluby.

Jeden okres skończony, ale stoimy na progu nowego, dłuższego i cięższego.

Planów pracy jest dużo, chęci również. Ufajmy, że i sił też starczy. Oprócz dalszej intensywnej pracy na terenie istniejących organizacji, chcemy tworzyć nowe; świetlicę i kółko literackie. No i wreszcie pomysł najśmielszy: zorganizowanie kółka dramatycznego i teatru szkolnego. A ambicje są wysokie: „Zemsta", „Dziady" i nawet „Noc Listopadowa".

Co z tego będzie pokaże okres. Ale wszak „dla chcącego, nie ma nic trudnego".

Stefan Kalicki



Poświęcenie sztandaru gimnazjum i liceum w Lubaczowie

LUBACZÓW

(Świetlica Młodzieży Licealnej i Gimnazjalnej).

Na terenie naszego Gimnazjum i Liceum działa od 6 lat świetlica uczniowska. Skupia ona znaczną część młodzieży naszego zakładu. Świetlica utrzymuje się ze składek członkowskich i jest moralnie i finansowo popierana przez „Koło Rodzicielskie". Świetlica nasza ma na celu rozwijanie życia towarzyskiego i niesienie członkom pomocy materialnej. Izba Świetlicy jest otwarta trzy razy tygodniowo.

W ostatnich dwu latach „Świetlica" rozwinęła szerszą działalność na terenie Gimnazjum i Liceum dzięki kuratorowi „Świetlicy" p. prof. Monczałowskiemu. W dniu 11 listopada przeżywaliśmy wielkie święto. Odbyło się w tym dniu poświęcenie sztandaru Gimn. i Lic. i węgielnego kamienia pod budynek Gimnazjum i Liceum. Ostatnio odbył się jak corocznie „Św. Mikołaj", na którym Zarząd „Świętlicy" obdarzył 22 członków upominkami.

Zygmunt Pelc



Zdjęcia do spraw. z Mińska Maz. U góry: Dyr. gimn. Łupiński rzuca pierwszą kielnię na wmurowany akt erekcyjny. U dołu: Uczniowie pomagają przy bud. liceum



TARNOPOL

(II Gimn. im. J. Słowackiego).

Na terenie naszego gimnazjum istnieje kilka organizacji; wśród nich najszerszą działalność obejmują: „Gmina Szkolna" i „Bratnia Pomoc". Obok tych utrzymujemy również świetlicę gimnazjalną. Na pierwszym posiedzeniu Gminy szkolnej uchwalono dobrowolną składkę w wysokości 50 gr. miesięcznie, przy czym 20% składek przeznaczono na zniżki dla najbiedniejszych kolegów. Pieniądze te idą na utrzymanie świetlicy, na „Brotnią Pomoc" i na cele dobroczynne.

„Bratnia Pomoc" rozwija nader pożyteczną działalność samopomocową. Zajmuje się wypożyczaniem własnych podręczników szkolnych dla biednych kolegów. „Bratnia Pomoc" pożycza również pieniądze biednym uczniom na zapłacenie czesnego.

Świetlica gimnazjalna została uruchomiona z początkiem roku szkolnego. W świetlicy jest radio pozwalające uczniom na słuchanie odczytów i koncertów, oraz szachy i warcaby, które dostarczają miłej rozrywki. Oprócz tego świetlica prenumeruje wiele pięknych i pożytecznych czasopism.

Adam Teterwak

MIŃSK MAZOWIECKI

(Gimn. i Liceum)).

Nie wszystkie miasta mogą się poszczycić pięknymi gmachami szkolnymi, których brak jest najważniejszym czynnikiem hamującym powstawanie i rozwój szkół. Mińsk Maz. jest jednym z takich miast, któremu brak odpowiedniego budynku, mogącego odpowiadać potrzebom gimnazjum i liceum. Postanowiono więc wspólnym wysiłkiem wybudować piękny gmach. Projekt ten wyszedł od Dyrektora gimn. p. Jana Łupińskiego. Posypały się ofiary, bądź to przez dobrowolne opodatkowanie się, jak to uczynili profesorowie i rodzice uczniów tutejszego gimn. i liceum, bądź przez jednorazowe ofiary w gotówce, materiale budowlanym, czy robociźnie.. O zrozumieniu potrzeby istnienia tej placówki oświatowej świadczy wymownie fakt, że w przeciągu półtora roku od rzucenia myśli budowy stoi prawie pod dachem część dwupiętrowego gmachu. W czerwcu b. r. nastąpiło poświęcenie kamienia węgielnego i wmurowanie aktu erekcyjnego. W tym wspólnym wysiłku nie brakło również młodzieży, która wdzięczna za starania czynione dla niej przez starsze społeczeństwo, starała się bądź to gromadzeniem funduszów z przedstawień i zabaw, bądź przez własnoręczną pracę przy budowie, dopomóc wysiłkowi społeczeństwa.

Jedno skrzydło budynku zostało już wykończone.

Jan Bukowski

Czytajcie!

Książki o treści popularno - naukowej.

E.N.C. Andrade i Julian Huxley „Prosta Wiedza". Str. 535, Warszawa, 1939, Tow. Wyd. „Rój".

Książki o treści społecznej.

Instytut Spraw Społecznych. „Młodzież sięga po pracę". Str. 264. Warszawa, 1939.

Książki o treści podróżniczej.

Arkady Fiedler. „Jutro na Madagaskar!" Warszawa, 1939. Tow. Wyd. „Rój".

Maria Kuncewiczowa. „Miasto Heroda". Warszawa, 1939. Tow. Wyd. „Rój".

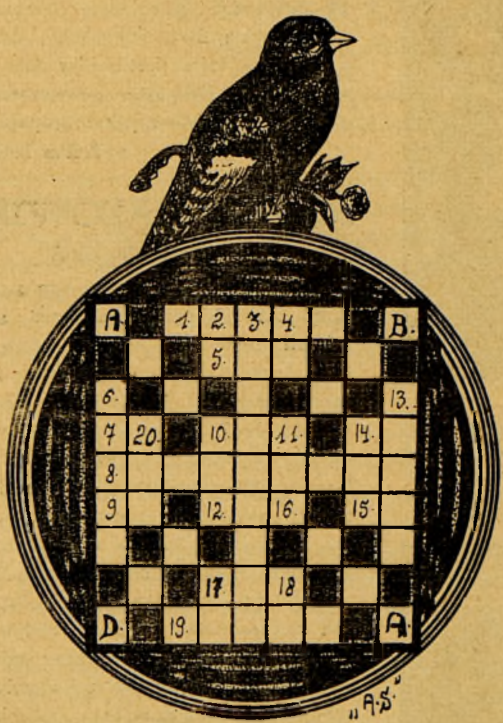
Beletrystyka.

Pearl S. Buck. „Nieugięte Serce". Warszawa, 1939. Tow. Wyd. „Rój".

Grey Owl. „Historia opuszczonego szałasu". Warszawa, 1939. Tow. Wyd. „Rój".

KRZYŻÓWKA

Ułożył A. Sokalski — Zdołbunów.



Znaczenie wyrazów: Poziomo: 1. Punkt w którym zbierają się promienie świetlne odbite od zwierciadła. 5. Pismo suwerena do wasalów. 7. Dopływ Kamy. 10 Wyspa na m. Kryjskim. 14 Kamień, z którego Chińczycy wyrabieją instrumenty muzyczne. 8. Przełącznik elektryczny. 9. Symbol atomu srebra. 15. Japońska gra na szachownicy. 12. Część twarzy (wsp.) 17. Olbrzymie proso afrykańskie. 19. Wieś murzyńska Hotentotów i Kafiów.

Pionowo: 2. Rzeka w Rosji. 3. Śpiączka przechodząca w obłęd. 4. Akt malarski z życia świętych i Chrystusa (wspak). 6. Monetarna jednostka japońska. 20. Mały statek jednomasztowy o skośnych żaglach. 10. Piana (inaczej). 11. Południe (chińsk.). 14. Fakir, asceta hinduski. 13. Twór bajeczny. 17. Tytuł angielski, pan (skrót). 18 Nuta.

Ukośnie: 10. Mit. król egipski, nastąpił po pół-bogach. 11. Zastępca sułtana. 12. Gromada dzikich koni, zapisanych do wyścigu. 16. Wgłębienie, framuga.



W. Ch. Wilno. Za miły i serdeczny list dziękujemy. Współpracę przyjmujemy. Prosimy o podanie pełnego imienia i nazwiska, oraz klasy i gimnazjum do którego Kolega uczęszcza.

Wynik konkursu umieściliśmy w tym numerze, prac więc nadsyłać nie można.

„Młody Nurt" jest nie tylko „własnością" koleżanek i kolegów z Warszawy, ale wszystkich uczennic i uczniów, którzy czują potrzebę własnego pisma i chęć z nim współpracy. Przesyłamy pozdrowienia.

Orzeł — Katowice. Nadesłany materiał zatrzymujemy do wykorzystania. Tym razem, aby uniknąć zwłoki w dotarciu pisma do rąk zniecierpliwionych katowickich czytelników, przesyłamy Koledze numery do kolportażu. Warunki w Nr. 5. Czekamy na zapowiedziany materiał i życzymy powodzenia w pracy .

Kol. „Son" — Tczew. Słabe. Nie będziemy drukować.

Kol. G. T. — Krosno. Część nadesłanego materiału znajdzie Kolega w numerze. Prosimy o przysłanie artykułów do przejrzenia, gdyż inaczej nie możemy robić obietnicy drukowania. Przesyłamy pozdrowienia.

Kol. Z. Ch. — Warszawa. Za miły list i słowa uznania dla pisma dziękujemy. Jesteśmy pewni, że przy odrobinie dobrej woli i wytrwałości przybędzie Kolega na metę nie obciążony żadnym balastem.

Prośbę Kolegi spełnilibyśmy bardzo chętnie tylko ... nie podał nam Kolega adresów. Nadesłany materiał zatrzymujemy. Przesyłamy pozdrowienia.

Kol. J. G. — Warszawa. Nadesłany artykuł przyszedł za późno, już po złożeniu numeru. Ze względu na specjalny charakter nie nadaje się do druku w numerach przyszłych. Termin nadsyłania prac: 4 i 18 każdego miesiąca. Czekamy na dalsze prace. Prosimy do redakcji w czasie dyżuru.

Kol. S. J. — Łódź. Za miły list dziękujemy. Sprawy dosłania numerów do kolportażu przekazaliśmy administracji. Część nadesłanego materiału znajdzie Kolega w numerze, artykuł o Nowym Roku przyszedł zapóźno, a ze względu na specjalny charakter nie może być zamieszczony w numerach następnych. Przesyłamy pozdrowienia.

Kol. W. W. — Bukaczowce. Artykuł Kolegi „Ogień wypływem pionierskości naszych protoplastów" nie wnosi nic nowego i dlatego nie możemy go drukować. Prosimy o korespondencję z terenu szkoły. Przesyłamy pozdrowienia.

Kol. J. L. Kraków. Nadesłanych artykułów „Match" i „Alarm pod Wawelem" drukować nie będziemy, gdyż są zbyt „lokalne".

Czekamy na artykuły mogące zainteresować młodzież z całej Polski. Przesyłamy pozdrowienia.

Kol. A. T. — Tarnopol. Za słowa uznania dla pisma dziękujemy. Chętnie przyjmujemy Kolegę do grona współpracowników. W najbliższych dniach wyślemy list, omawiający bliżej współpracę. Część nadesłanego materiału zamieściliśmy. Artykuł o powstaniu styczniowym nie pójdzie, gdyż chodzi nam o podkreślenie nie strony wspomnieniowej, ale nowych momentów, jakie dla nas wypływają z powstania. Przesyłamy pozdrowienia.



Międzynarodowy bilans polskiego sportu w roku 1938-ym przedstawia się następująco:

LEKKA ATLETYKA: Polska pokonała Francję 119 : 91, Rumunię 96 : 49, Norwegię 95 — 93, a przegrała z Niemcami w meczu męskim 73 : 105, a w meczu kobiecym 40 : 59. Nadto Polska Północno - Wschodnia pokonała Prusy Wschodnie 69 : 65, Chorzów wygrał z Bytomiem 83 : 53, na mistrzostwach Europy Gierutto zajął drugie miejsce w 10-boju, Schneider 4-te w tyczce, zaś u kobiet Walasiewiczówna wygrała 100 i 200 m, była druga w skoku w dal, Flakowiczówna była trzecia w kuli, a sztafeta druga 4x100 m, ogółem Polki zajęły drugie miejsce. Z indywidualnych sukcesów wyróżnić należy zwycięstwa Nojego w Londynie, a Walasiewiczówny i Gąsowskiego w Berlinie.

PIŁKA NOŻNA: Polska grała z Szwajcarią 3 : 3, Jugosławią 0 : 1, Brazylią 5 : 6, Irlandią 6 : 0, Niemcami 1 : 4, Łotwą 1 : 2, Norwegią 2 :2, Irlandią 2 : 3, Jugosławią 4 : 4. Ponadto team Polski grał z teamem Budapesztu 2 : 2 i 1 : 0. Polska Zachodnia przegrała z Francją Północną 0 : 4, Poznań pokonał Niemcy Środkowe 4 : 2, Śląsk Polski wygrał ze Śląskiem Niemieckim 2 : 1 i 4 : 2, Warszawa pokonała Królewiec 7 : 1, a przegrała z Wrocławiem 0 : 2, Kraków pokonał Diables Rouges 8 : 1. Nadto liczne sukcesy klubów..

BOKS: Polska grała z Włochami 11 : 5, Niemcami 10 : 6, Finlandią 10 : 6, Estanią 12 : 4, Węgrami 8 : 8, Francją 14 : 2, Włochami 4 : 12, Niemcami 4 : 12, Łotwą 12 : 4, Szwajcarią 14 : 2, Estonią 10 : 6. Nadto Warszawa pokonała Kopenhagę 10 : 6, Rzym 9 : 7, Monachium 8 : 8, Hamburg 8 : 8, Poznań uległ Rzymowi 7 : 9. Sukcesy w Niemczech odniosły drużyny Okęcia i Gryfu. Z indywidualnych sukcesów podkreślić należy zwycięstwa Kolczyńskiego w Europie i repr. Europy w Ameryce oraz zwycięstwa Rotholca i Czortka.



Trasa „slalomu" na hali Kondratowej.



Marusarz trenuje przed FIS-em.

TENIS: Polska grała z Niemcami 6 : 1, Danią 5 : 0 (Davis Cup), Włochami 2 : 3 (Davis Cup), Rumunią 5 : 0, Jugosławią 6 : 0 (puhar sr. eur.) i Czechosłowacją (puchar sr. eur.) zdobywając puchar. Drużyna kobieca walczyła z Czechosłowacją 4 : 1 i Węgrami 2 : 3, zajmując drugie miejsce w pucharze. Nadto Jędrzejowska odniosła szereg sukcesów bijąc m. in. Sperling, Scriven, Mathieu i Fabyan i zajmując 6-te miejsce na liście światowej. Spychała pokonał Petrę, Tłoczyński został mistrzem Łotwy, a Bawarowski mistrzem Rumunii i w. m. Gdańska, w mistrz. Niemiec para Jędrzejowska — Bawarski zajęła drugie miejsce. W meczu towarzyskim Legia pokonała AIK Sztokholm 3 : 2.

HOKEJ LODOWY: Polska grała ze Szwajcarią 1 : 0, Łotwą 2 : 1 i 1 : 0, Rumunią 3 : 0, Litwą 8 : 1, Węgrami 3 : 0, Szwajcarią 1 : 7, Szwecją 0 : 1, Anglią 1 : 7. Nadto Cracovia odniosła sukcesy w Holandii i Belgii, Śląsk przegrał z Berlinem 1 : 4, Warszawa pokonała Rygę 3 : 1, Dąb wygrał z Łotwą 3 : 2, a turniej katowicki wygrał Kraków przed Śląskiem, Berlinem i Wiedniem.

SZERMIERKA: Polska przegrała w szpadzie z Niemcami 4 : 12 i Szwecją 3 : 10. W meczu wojskowym Węgry pokonały Polskę 11 : 5 (Warszawę 10 : 6). Kantor wygrał turniej szpadowy w Sztokholmie, a Szempliński był trzeci w Sopotach.

WIOŚLARSTWO: Polska przegrała z Węgrami 3 : 4, Verey został wicemistrzem Europy na jedynce. W meczu ósemek Polska pokonała Niemcy.

KAJAKI: Polska przegrała z Niemcami 25:47, Sobieraj został wicem. świata na jedynce.

PŁYWANIE: Polska pokonała Finlandię 91 : 82.

ŻEGLARSTWO: na mistrzostwach Europy walczono bez powodzenia.

KOLARSTWO: Polska przegrała z Danią 38:59 oraz w trójmeczu z Niemcami i Danią. Napierała był 14-y w mistrz. szosow. świata.

SZCZYPIORNIAK: Polska przegrała z Węgrami 8 : 13, Szwajcarią 2 : 9, Czechosłowacją 10 : 12, a pokonała Holandię 12 : 5, Budapeszt pokonał Warszawę 9 : 6, a AZS wygrał z Deutsche Studentenschaft 12 : 7.

KOSZYKÓWKA: drużyna kobieca zajęła trzecie miejsce w mistrz. Europy, bijąc Szwajcarię 34 : 6, Francję 24 : 19 i Litwę 24 : 21, przegrywając z Włochami 19 : 27. Drużyna męska wygrała mecz akademicki z Włochami 50 : 35.

JEŹDZIECTWO: Epika polska zdobyła puchary Narodów w Warszawie i Insterburgu. Por. Skulicz wygrał konkursy w Warszawie i Nicei, a rtm. Komorowski w Nicei.

STRZELECTWO: Polska przegrała z Estonią 5586 : 6088, drużyna rzutkowa zdobyła mistrz. Europy. W łucznictwie drużyna męska zajęła drugie miejsce, a kobieca pierwsze, indywid. Kurkowska pierwsza, a Majewski drugi.

ŁYŻWIARSTWO: Kalbarczyk był 9-ty w mistrz. świata, Kalusowie zajęli piąte miejsce w mistrz. Europy, a 12-te w mistrz świata.

NARCIARSTWO: Marusarz był 2-gi w mistrz. świata, a pierwszy w mistrzostwach Niemiec. Orlewicz zdobył międzynar. akademickie mistrz. Polski. **er.**



Trasa biegu zjazdowego z Kasprowego na Turnie Myślenickie.

DYZIO NA FERIACH

DYZIO SIĘ PRZEDSTAWIA.

Kochane czytelniczki i kochani czytelnicy! W tym numerze otwieram po raz pierwszy swe usta na łamach Młodego Nurtu. Nie mam poniżej osiemnastu lat, mam o wiele więcej, z tego nie wynika jakobym był „żelaznym uczniem". Uznaję zasadę, że powtarzanie jest matką nauk, ale nie powtarzanie klas.

MOJE FERIE.

Moje ferie zimowe upłynęły pod znakiem łyżew, które ojciec mój schował do kasy ogniotrwałej.

— Ucz się! Dość tych łyżew. Ucz się smarkaczu. Nauka to potęgi klucz. W tym moc, kto więcej umie.



Łyżwy... ojciec mój schował do kasy ogniotrwałej.

— Ja się właśnie chcę uczyć jeździć na łyżwach.

— A pałę kto narąbał z łaciny na półrocze?

— Ja.

— No więc.

— Ale tato musi zrozumieć, że ułomna jest nasza natura. Nie ma człowieka, który by nie błądził.

Ojciec zamknął mnie w pokoju na dwa klucze i tak zakończył rozmowę.

P.I.M., MASZYNA DO UCZENIA SIĘ.

Usiadłem tedy i nuże na pamięć: Est modus in rebus, sunt caerti denique fines, quas utraque citraque nequit consistere rectum. Tymczasem w radio speaker oznajmiał pogodę według komunikatów meteorologicznych Pima. Komunikaty te mają cechę, że zapowiadają mróz, kiedy właśnie zanosi się na odwilż i odwrotnie. Kiedy zapowiadają opady śnieżne, niebo jest czyste i ani chmurka nie zamąci błękitu.

No nic. Siedzę i uczę się Horacego.

A tymczasem za oknami chłopcy jeżdżą na jednej łyżwie, biją się kulami śniegu. Jest mi bardzo smutno.

— Żebym był nie oberwał pały z łaciny, byłoby inaczej — pomyślałem.

I wtedy przyszło mi na myśl, jakby to było dobrze, gdyby wynaleziono maszynkę do nauki. Byłby to mały przyrządzik. Rozwiązywałby równania, przeprowadzał doświadczenia. Wyciągałby logarytmy, pierwiastki, my zaś uczniowie moglibyśmy przez ten czas jeździć na nartach, łyżwach, lub grać w piłkę. Opowiedziałem to ojcu a ten na to: — Mój Dyziu, do wynalezienia takiej maszynki potrzeba wiele wiadomości. Trzeba być technikiem i znać wszystko to, co uczyniono w tej dziedzinie. Gdyby nawet udało się wynalezienie takiego przyrządu, to miałby on złe strony. Przede wszystkim ludzie z lenistwa zgłupieliby. Ćwiczenie umysłu rozwija sprawność myśli. Wszyscy wielcy uczeni i artyści pracowali bardzo dużo, zanim stali się wielkimi. Nie chcę przez to powiedzieć jakoby tylko wytężająca praca decydowała o wszystkim. Zabawa, sport, rozwijają ciało. W zdrowym ciele zdrowy duch. Należy godzić pożyteczne z przyjemnym.



Chłopcy biją się kulami śniegu...



Speaker oznajmiał pogodę...

— Właśnie Horacy mówi, że powinien być umiar we wszystkim, a tato mnie zamyka w pokoju.

Wówczas ojciec otworzył kasę i oddał mi łyżwy.

— Idź na lodowisko wtedy, gdy zasłużysz na zabawę.

NA POMOC ZIMOWĄ.

Z wdzięczności za to uskładałem sobie dwa złote i chciałem kupić ojcu zająca, kiedy wracał z polowania. Ale ojciec rzekł: — Zająca już kupiłem, chłopcze. Daj lepiej tę kwotę na dobry cel! — Dałem dwa złote na Pomoc Zimową.

Dyzio

ROZPOWSZECHNIAJCIE — „MŁODY NURT"

REDAKTOR: Bolesław T. Łaszewski. WYDAWCA: „Instytut Wydawnictw Współczesnych".

Strona graficzna; Leonard Rutkowski.

Prenumerata roczna (10 miesięcy) — zł. 2,80, kwartalnie — 0,85. Numer pojedyńczy 15 gr. Konto rozrachunkowe nr 362.

Ceny ogłoszeń: 1/1 — 500 zł; 1/2 — 275 zł; 1/4 — 150 zł; 1/8 — 80 zł.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Łazienkowska 3. Codziennie od 10—14, ponadto we wtorki i piątki od 16.30—18.30. Tel. Redakcji 8-50-08. Tel. Administracji 9-95-62.

Drukarnia »Społeczna«, Warszawa, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80.